MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 50. WARSZAWA, 17 LISTOPADA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

RODOWÓD

CZAS nam schodzi na wyczekiwaniu programu. Jest coś moljerowskiego w tajemniczości osób gromowładnych, o której nikt nie przypuszcza, że pozoruje pustkę. Daliśmy dowody wielkiej skrzętności w zbieraniu poszlak programowych, choćby analizując w przeszłym[1]) tygodniu mowę ministra oświecenia publicznego. Pokazało się jednak, że nie miał nic do powiedzenia. Od czasu do czasu pojawia się w prasie list do publiczności komendanta policji, albo groteskowy feljeton dyktatora. Zresztą krótkie przemówienia komendanta klubu BB, lub innych, o łamaniu kości.

Dzienniki w najciekawszych miejscach świecą gołym papierem, a to, co wydrukowane, przyprawia o zawrót głowy: skąd się to bierze? Komuż z Polaków zależy na tem, aby tak w Polsce być miało? Do czego to zmierza?

Jakaś siła tajemnicza popycha do działań, których sens wykonawcy tają, albo go wyjaśnić nie umieją. Szczególnie tajemnicze dla Polski rzeczy dzieją się na Wschodzie kraju. Głos Joachima Bartoszewicza, wzywający o ratunek dla tych dziedzin polskich, we Lwowie tłumi starostwo konfiskatą i zapowiada na przyszłość „konfiskatę wszelkich wiadomości, dotyczących ruchu organizacyjnego wśród Rusinów“ („Gaz. Warsz.“). Żydzi jawnie już sięgają po rządy w państwie. Projekt reformy konstytucji stronnictwa rządowego gotowi są poprzeć dla samego systemu plebiscytowego wyboru prezydenta, bo „tylko w tym wypadku zostałaby zlikwidowana koncepcja większości polskiej“ („Nasz Przegląd“).

„Koncepcja“ większości polskiej... Należy to stwierdzić, że odkąd Polska żyje historycznie, pierwszy raz po r. 1926 zaczęło się kwestjonowanie praw narodu polskiego jako gospodarza w państwie. Polska ma być spółką równoprawnych z narodem polskim dawnych sublokatorów. Tę nową „koncepcję“ przyjęła „sanacja“ od żydów, a ci z chwilą utraty podstaw politycznych w Palestynie robią z niej naczelne hasło swojej polityki. Już dzisiaj żydzi rozpisują się zagranicą, że stolicą żydowską dla całego ich globu jest Warszawa.

Skądże się to bierze w epoce „sanacji“? Ponieważ sfery kierownicze same tego nie powiedzą, więc— jak pięknie to wysłowił „Kurjer Warsz.“—„czytelnik nie może oczekiwać, żeby mu ktokolwiek mógł udzielić wskazówek orjentacyjnych wobec tak zarysowującego się położenia“.

Istnieje jednak metoda, przy której pomocy można sobie linję orjentacyjną wyobrazić, mianowicie trzeba przedłużyć w kierunku prostym tę linję, którą dzisiejsi sternicy za sobą zostawili, zanim ster objęli. Może tu być pomocny świeżo założony—niewątpliwie przy pomocy funduszu państwowego — „Instytut badania najnowszej historji Polski“. Przystąpił on do wydawania materjałów historycznych i opracowań z okresu od upadku powstania 1863 r. do 1918.

Mamy przed sobą pierwszy tom tego wydawnictwa. Nazywa się ono „Niepodległość“, redaktorem jest socjalista, ideolog małej Polski, „federalista“ — Leon Wasilewski. Prospekt zapowiada taki szereg: I. Daszyński, K. Dłuski, L. Krzywicki, S. Posner, H. Radlińska, M. Sokolnicki. Do tego pocztu doproszono, jako że kieruje akcją masonerja: A. Lednickiego, oczywiście Handelsmana i konserwatystów z NKN'u:

[1]) Artykuł ten, pisany przed dwoma tygodniami, był skonfiskowany. Ob. akt uchylenia konfiskaty na str. 9.

Bobrzyńskiego oraz Wł. L. Jaworskiego. Praca ich ma stworzyć podstawy szkoły historycznej, która dowiedzie, że niepodległość Polski jest owocem walk „wyzwoleńczych" socjalistów w latach 1904—6, a potem w latach 1914—18 całego zespołu masonerji, stawiającej w grze wojennej na państwa centralne. Koncepcja ta ma znaczenie nietylko „naukowe", ale i praktyczne: uzasadnić ma bowiem stan rzeczy po r. 1926, jako stabilizację zasługi zwycięzców.

Dla nas, ciekawych myśli przewodniej tego, co się dzieje dzisiaj, czytanie „Niepodległości" jest nader pożyteczne. Krótko mówiąc, niepodległość wywalczyli Polsce socjaliści z PPS. Dokonali tego celowo, a teraz pozostaje im tylko napisać swoją historję. Z tego, co piszą, wynika, że cała ich działalność rewolucyjna, polegająca na strzelaniu do stójkowych, miała cel patrjotyczny na oku — odbudowanie Polski, a Bezdany i Rogów tak w ich ustach brzmią, jak Solferino lub Arcole. Metoda odtwarzania programu na przyszłość opiera się tutaj na doświadczeniu psychologicznem: socjalista, jak kot, niczego się nigdy nie nauczy, może robić tylko to do śmierci, co robił za młodu. Żadnych zmian w doktrynie, pozostaje mu tylko nałóg i zaprzysiężenie. Tutaj zaiste historja się powtarza i niczego nie można się spodziewać od programu.

Gdziekolwiek otworzymy „Niepodległość", tryska światło na dzień obecny. Redaktor Leon Wasilewski opisuje, jak to socjaliści polscy pracowali z Litwinami. „PPS — pisze on — wysuwając hasło niepodległości republiki socjalistycznej, uważała za swój cel rozbicie Rosji i oderwanie od niej wszystkich, obcych jej narodowo, kresów". Wobec Litwy PPS wysunęła hasło: „Każda narodowość ma najzupełniejsze prawo do rozwijania swej samodzielności w takim zakresie, jak tego pragnie, i nie nam Polakom zmuszać kogoś do przyjęcia naszego języka i naszej kultury". PPS proponowała Litwie połączenie się z Polską „na wzór szwajcarski". I tak pracowała nad wmawianiem Litwie, że Polska ją „zmusza", aż w r. 1905 Litwini uchwalili jako ideał niepodległość całkowitą od Polski na gruncie autonomji w obrębie państwa rosyjskiego.

Oto przykład klęski poniesionej przez PPS. Ale dla tych ludzi obce jest poczucie klęski, bo właściwie nie chodziło im nigdy o nic, tylko o rewolucjonizowanie mas. Nie widzieli klęski kampanji 1905—6, ani też 1915—1918. Programu nigdy nie było, bo walka klas go nie potrzebuje, a kosmopolityzm nigdy klęski politycznej nie poniesie. Rozumiemy z tego epizodu politykę kresową „sanacji", pozbawioną zupełnie serca narodowego, politykę doktrynerów międzynarodówki. Ona inną w tych warunkach być nie może; oparta jest bowiem na niewzruszalnym dogmacie wiary socjalistycznej.

Szeroki gest rozdawania Polski tłumaczy się też wschodniem pochodzeniem rewolucjonistów. Ciekawe są pod tym względem przyczynki historyczne w „Niepodległości". Z. Heryng we wspomnieniach swoich notuje osobistości „polskie", którym agitację w Polsce utrudniała okoliczność, że nie znały języka polskiego, mówiły bowiem tylko po rosyjsku. Większość — pisze on — działaczy i działaczek socjalistycznych rekrutowała się z pośród kresowców t. zw. „korzennych Polaków" (s. 75). K. Pietkiewicz, pisząc o Polakach w rosyjskim ruchu „wyzwoleńczym" (pracowali na zmianę tu i tam), stwierdza, że badania historyczne w tym kierunku, pomimo że ma dostęp do archiwów rosyjskich, są utrudnione, ponieważ „nie można odróżnić Polaków od pół i ćwierć Polaków lub zgoła Rosjan o nazwiskach polskich i pochodzenia polskiego" (s. 105).

Kto wie o tem, że ruchem rewolucyjnym w Królestwie kierował komitet złożony z trzech żydów, kto przeczyta w „Niepodległości" artykuł K. Krzywickiego o sztandarowej postaci Szymona Dicksteina (Młota), a potem Żukowskiego „Pamiętniki bojowca", ten z przerażeniem patrzy w głąb duszy ludzi, którzy to wszystko każą historji uważać za siłę decydującą o bycie Polski. Ta potęga myśli politycznej i uczuć rozwiązała największe i najcięższe w dziejach Europy zagadnienie — sprawę polską. Jakiś dziwny zdarzył się wypadek: osiągnięto rezultat, nie pozostający w żadnym stosunku do sił duchowych i materjalnych, a nawet do zamierzeń. Przywódcy ruchu wyzwoleńczego krzyczeli na Orła Białego: „precz z tą gęsią", a gdy ten Orzeł w triumfie spoczął na zamku warszawskim, powiadają, że to ptak ich hodowli.

Nastręcza się jednak pytanie: jeżeli Polska była tych ludzi własnością duchową, to czemuż w 1926 trzeba ją było zdobywać mechanicznie w drodze krwawych walk? Był i jest między tą grupą a narodem zasadniczy zatarg. Z narodem walczyli i walczą ci ludzie, którzy dzisiaj zapomocą podrabiania sensu dziejów podają się za jego wyrazicieli.

Spostrzeżono się, że trzeba przystosować do posiadania, zdobytego w drodze siły, legitymacje historyczne. Ale nie jest to operacja archiwalna, aby mogła się udać.

Opinja narodowa patrzyła i patrzy na ręce. Owe reminiscencje historyczne socjalistów jeden tylko cel praktyczny mogą osiągnąć: załagodzą zatarg chwilowy między PPS a BBS i przywrócą harmonijne z „sanacją" stosunki z r. 1926, odwołują się bowiem do rzewnych wspomnień: wszyscyśmy dziećmi z jednego gniazda! i tych i tamtych celem było i jest rewolucjonizowanie mas i sprowadzanie na ziemię marzeń o republice socjalistycznej.

„Sanacja", chwilowo poróżniona w drobnych sprawach z PPS, w strategji swojej rządzi się temi samemi przykazaniami nienawiści do polskiej idei narodowej i braterstwa uczuć dla narodowości obcych. Oto świeżo PPS., chwaląca się zasługami na polu *Polonia restituta*, zawarła sojusz z żydowskim Bundem i z niemiecką partją socjalistyczną. Oto ilustracja, jakie jest w tym obozie rzeczywiste poczucie „niepodległości". Nic się nie zmieniło.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ŚWIATŁO HISTORYCZNE

SFERY lewicowe, aczkolwiek nieco zwaśnione, przypominają, że 25 lat temu zaczął się w Warszawie ruch rewolucyjny. Specjalne wydawnictwo „Niepodległość“, jak już zaznaczyliśmy, podając stamtąd w nr. 48 opis masakry w kościele Wszystkich Świętych w r. 1904, ma zadanie udowodnić, że celem tych ruchów była niepodległość Polski.

Jaki był na ten ruch pogląd współczesnych? Już w r. 1903 znakomity socjolog i publicysta Zygmunt Balicki zwracał uwagę na powrotną falę haseł „postępowych“, które przy pomocy masonerji łączą najrozmaitsze żywioły do walki z t. zw. szowinizmem. Wymyślono wtedy w ciężkiej niewoli „szowinizm“, jako jedynego wroga „postępu“. Zaczęła się wtedy organizowana walka z aspiracjami narodu polskiego. Powstał w tym celu blok ugrupowań, który przetrwał do dni dzisiejszych. W nr. 2 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. 1903 Balicki (pod pseud. B. Ostoi) tak o tej akcji pisał w artykule p. t. „Powrotna fala kosmopolityzmu“.

...Wspólne sympatje objęły wszystkie żywioły niepaństwowe (dzisiaj zwące się państwowemi. Przyp. red.), z jakichkolwiek względów wrogie narodowi polskiemu i jego dążeniom. Nosicielom zasad wszechludzkich najbardziej przypaść musiała do smaku rola arbitrów rozjemczych pomiędzy społeczeństwem polskiem a owemi żywiołami obcemi, usadowionemi na jego ciele i pragnącemi rozwijać się jego kosztem. Kodeks wszechludzkiego postępu posiadał dość paragrafów, aby je stosować odpowiednio do każdego wypadku. Zaczęto popierać i uprawniać wpływy socjalnej demokracji niemieckiej na ziemiach polskich w imię międzynarodowej solidarności proletarjatu; wzięto w obronę zagnieżdżone już w stolicy Polski młode a pełne nadziei żywioły rosyjskie, pragnące ugruntować swe stanowisko w uniwersytecie warszawskim—w imię równouprawnienia koleżeńskiego i solidarności żywiołów opozycyjnych w Rosji; młodzież socjalistyczna przyłącza się do protestu syjonistów przeciwko wyszydzaniu na scenie plutokracji żydowskiej, a to w imię godności pokrzywdzonych a prześladowanych za szczery wyraz swoich przekonań; cały obóz postępowy nakoniec solidaryzuje się z hajdamacką, podsycaną z Wiednia akcją Rusinów przeciwko polskości w Galicji wschodniej, w imię sprawiedliwości narodowej! Jak to wszystko żywo przypomina niedawne jeszcze sympatje rewolucyjne do Rosji, która wyrywała z korzeniem polskie tradycje szlacheckie i polski klerykalizm! [1])

Wspólne antypatje „postępowego“ obozu skoncentrowały się na „szowinizmie“ polskim, ale polskim wyłącznie. Nie jest bowiem w jego oczach objawem szowinizmu ze strony żydów, jeżeli ci szkalują w swej prasie wszystko, co trąci polskim narodowym ruchem, a za pomocą burd publicznych nie pozwalają wytykać swych wad notorycznie znanych; nie jest szowinizmem ani dążenie Rusinów do wyrzucenia Polaków z ich siedzib, ani nawet nawoływanie do prostego ich wytępienia, ale jest nim polski nacjonalizm, który chce dla swego narodu tak silnej indywidualności, jaką mają wszystkie inne. I tu jest kamień obrazy zasad wszechludzkich: wolno nam być stronnictwem opozycyjnem, walczącem z uciskiem, ale nie wolno nam się uważać za samoistny naród, chcący się sam rządzić u siebie i kierować swemi losami tak, jak nasza przyszłość tego wymaga; wolno nam protestować przeciwko bezprawiom w imię ludzkości, a nie wolno stwierdzać praw swego bytu, o ile to komukolwiek nie jest na rękę.

Na szali mechanicznej kładą nasi arbitrzy sprawiedliwości z jednej strony ołowiane ciężarki wszechludzkiego postępu, z drugiej żywe serce narodu i mają czyste sumienie, gdy tamte je przeważą.

Łatwo być wolnym od wyrzutów narodowego sumienia temu, kto go niema. A skądżeby wziąć się miało to sumienie śród kierunku kosmopolityzującego postępu, który świeżo przez usta własnej młodzieży określił swój patrjotyzm jako wyłącznie „estetyczny“, to jest jako przywiązanie do form własnej kultury, zwyczajów, literatury i sztuki. Z takiego patrjotyzmu można wykrzesać poczucie etnograficznego piękna, ale nie zbuduje się na nim sumienia narodu, ani jego myśli przewodniej, ani politycznego bytu, ani przyszłości. Estetycznem może być dla nas coś, co nazewnątrz nas stoi, oni też nazewnątrz narodu żyją i lubują się w chwilach odświętnych pięknemi jego stronami, ale naogół mierzi ich w nim wszystko, co trąci realnem jego życie lub nie odpowiada szablonowi ich własnego papierowego ideału. Manekiny wszechludzkie, mające formułę postępu zamiast mózgu, a formułę estetyki zamiast serca.

Wspólna metoda myślenia, oparta na logokracji i mechanicznem operowaniu konwencjonalnemi pojęciami, nadaje „postępowej“ opinji nadzwyczajną jednolitość w ocenie zjawisk społecznych. Ocena ta nie ma nic wspólnego z ich zrozumieniem, nie polega bowiem na wyprowadzenie wniosku z faktów, ale na podciągnięciu zjawiska pod jeden z patentowanych terminów.

Socjalizm w Polsce nie jest to ruch konkretny w danym czasie i miejscu, mający swoje właściwości, wyciskający swe dodatnie lub ujemne piętno na życiu naszego społeczeństwa, ale część integralna ogólnoeuropejskiego ruchu, „dążącego, jak mówią, do poprawy losu klas pracujących“. Tak pojęty ruch nie potrzebuje się wykazywać żadnemi zasługami wobec swego społeczeństwa, żadnemi własnemi zdobyczami, wystarcza tu wyliczenie zasług i zdobyczy na arenie wszechświatowej, wyrwanych z różnych krajów i czasów. Z tego punktu widzenia ma to nawet większą, bo efektowniejszą wartość, jeżeli socjaliści niemieccy przemówią w obronie narodowych praw Polaków, niż gdyby to uczynili socjaliści polscy: od nich tego się nie wymaga, skoro „nawet tamci“ to czynią.

Tak zwany nacjonalizm polski, nie jest w oczach „postępowej“ opinji przejawem rozwoju narodowej myśli śród społeczeństwa, pozbawionego bytu państwowego, które samo organizować musi obronę praw swoich od zamachów i obronę kresów od wynarodowienia, to tylko przejaw międzynarodowego nacjonalizmu, określonego równie płytko jak dowolnie, jako „żądza zaborów i chęć wynaradawiania innych“. Heroldowie wszechludzkich frazesów zapomnieli o takim drobiazgu, jak różnica stanowiska narodów zaborczych i narodów o byt swój walczących, a nie mając odwagi zaatakować wprost uprawnionych dążeń własnego na-

---

[1]) Po pierwszych wyborach w Kongresówce do Dumy, L. Krzywicki wyruszył do Rosji z odczytami (po rosyjsku), aby przekonać Rosję, że polscy posłowie nie są miarodajnem przedstawicielstwem kraju. (Przyp. red.).

rodu, walą na jego barki grzechu międzynarodowe, tak samo, jak podnoszą urok jałowego międzynarodowego socjalizmu narodowym szychem.

W metodzie tej zadziwiające robią postępy. Rusini nie alarmują wprawdzie Europy swem położeniem narodowem w Rosji, ale do spółki z petersburskimi słowianofilami, z centralistami austrjackimi i hakatystami pruskimi podnoszą hałas o swój mniemany ucisk w Galicji: to wystarcza „postępowcom" naszym, aby zwalić odpowiedzialność za to położenie na własne społeczeństwo, a tych, co bronić chcą naszego stanowiska narodowego, nazywają już stale w swych pismach zapożyczonem, jak zawsze, mianem „hakatystów polskich". Nie stawiają sobie nawet pytania, kto tu kogo chce z ziemi rugować, kto kogo chce wynaradawiać, kto przeciw komu chce apelować do gwałtu. Pod komedjancką rolą arbitrów międzynarodowej sprawiedliwości kryje się tu prawdziwa ich rola, rola oszczerców własnego narodu, gotowych zniesławiać go do spółki z wrogami dla pokrycia cynizmu prawdziwego swego stanowiska.

Kto przez czas długi zniesławia własne społeczeństwo, musi skończyć na tem, że sam zaczyna czuć do niego instynktową niechęć. I to jest właśnie rys znamienny odradzającego się kosmopolitycznego obozu. Niezdolny przywiązać się do własnego narodu, jako do całości żywej, mającej swoje dobre i złe strony, ale posiadającej drogą wszystkim członkom indywidualność, przywiązał się do oderwanych liberalnych haseł, połapanych śród złożonych stosunków Zachodu, niemi wyłącznie myśli i usiłuje w nie wcisnąć pulsujące tętno narodowego życia.

Liberalizm zachodni wykwitł na miejscowym gruncie, czerpie swe soki z rodzimej gleby, istnieje dla społeczeństwa i jemu służy. Kosmopoltyczny liberalizm u nas powstał jako przeciwstawienie polskości, żywi się niechęcią ku niej, czepia się haseł, nie mających nic wspólnego z naszem życiem, zwraca się do żywiołów, czujących się obcemi śród naszego społeczeństwa. Nie łudźmy się tem, że dziś tu i owdzie chwyta urywki tradycji, z różnych momentów naszych dziejów zebrane: jest naroślą na ciele narodowem, nie zaś jego organem, kto urywkami tradycji żyje, nie całą tradycją zbiorowej indywidualności. A cała tradycja owego liberalizmu nie w Polsce leży, leży ona w zapożyczonych u różnych narodów bezdomnych hasłach, podniesionych na gruncie niemoralnych stosunków do godności zamkniętego w sobie systematu.

W chorobach duchowych znane są wypadki rozbratu pomiędzy uczuciową a umysłową stroną świadomości. Gdy pierwsza słabnie i zanika, druga, pozbawiona wszelkiej przeciwwagi, skupiającej ją nawewnątrz, rozrasta się, sprowadza do najprostszych swych wyrazów i buja nieskoordynowana śród wrażeń świata zewnętrznego: przyzwyczajenie, ta tradycja myśli, znika, zatraca się całkowicie zdolność do samorzutnej syntezy wewnętrznej, pojęcia ujęte w wyrazy tracą wszelką treść konkretną i kojarzą się wyłącznie na podstawie podobieństw formalnych lub pozostałych jeszcze najgłębiej zakorzenionych tendencyj.

Tego rodzaju zboczenie umysłowe nazywa się w psychjatrji manją. Taką właśnie manją jest rozwijający się na tle wyczerpania i rozstroju uczuciowego pewnych żywiołów w naszem społeczeństwie kosmopolityczny liberalizm. Na nic przeciwstawiać mu myśl zdrową, tej ani zrozumieć, ani przyjąć nie może, trzeba leczyć i wzmacniać uczuciową stronę w duchowem życiu narodu, szerzyć w niem silny i głęboki patrjotyzm. Gdzie on panuje i tworzy życie, tam niema i nie będzie miejsca na liberalizujące manjactwo.

ZYGMUNT BALICKI

UMOWA POLSKO-NIEMIECKA 31.X.1929

DNIA 31-go października b. r. podpisany został w Warszawie przez p. ministra spr. zagr. Zaleskiego i p. posła Rzeszy Niemieckiej Rauschera układ polsko-niemiecki, zawierający wzajemne zrzeczenia się: ze strony niemieckiej niektórych roszczeń pieniężnych, a ze strony polskiej niektórych roszczeń pieniężnych i niektórych praw.

Dosłowne brzmienie układu nie jest dotychczas znane, gdyż Ministerstwo Spraw Zagr. ogłosiło dnia 1-go listopada b. r. tylko krótkie doniesienie, które zawiera następujące istotne wiadomości:

— Rząd Niemiecki zrzekł się definitywnie wszelkich pretensyj tak Rzeszy, jak i jej obywateli, w stosunku do Polski.

Równocześnie Rząd Polski, stosując się do zaleceń Planu Young'a, zrezygnował z dochodzenia swoich roszczeń natury finansowej, zarówno państwa jak i obywateli, w stosunku do Rzeszy, oraz zgodził się na zaprzestanie dalszej likwidacji mienia niemieckiego...

Rząd Polski ze swej strony zawiadomił Rząd Rzeszy, iż postanowił nie korzystać, jak dotychczas, z przysługującego mu prawa odkupu w odniesieniu do osad rentowych, w wypadkach dziedziczenia przez spadkobierców 1-go i 2-go stopnia, o ile nie byli oni karani...

Powyższe porozumienie kładzie kres wzajemnym roszczeniom i pretensjom finansowym oraz licznym procesom, ciągnącym się od szeregu lat.

Osiągnięty wynik rokowań przyczyni się niewątpliwie do dalszej normalizacji i rozwoju stosunków między obu Państwami.

Przedewszystkiem objaśnić trzeba, skąd się wzięły te rokowania obecne, które doprowadziły do porozumienia z 31-go października 1929 w Warszawie.

Plan Young'a w sprawie odszkodowań niemieckich, podpisany 7-go września b. r. w Paryżu, zawiera m. in. w swym dziale 9-tym zalecenie, by równocześnie z załatwieniem odszkodowań załatwiono także inne sprawy pieniężne, ciągnące się między Niemcami a Sprzymierzonymi, a w szczególności mówi m. in.:

— Celem dojścia możliwie najrychlej do ogólnej likwidacji spraw finansowych, wysuniętych przez wojnę i układ pokojowy, która to likwidacja jedynie zapewnić może powrót ostateczny Europy do prawidłowego stanu finansowego i gospodarczego, komitet znawców zaleca załatwienie tych spraw w duchu szeroko pojętych wzajemnych ustępstw...

W sprawie roszczeń, które mogą mieć Niemcy, sądzą znawcy, że Państwa, będące wierzycielami ich, zupełnie słusznie oczekiwać mogą, że Niemcy zrzekną się tych roszczeń wobec zmniejszenia ich długu ze strony wierzycieli...

Aby zapewnić ogólne zaufanie, niezbędne dla dobrego stosowania obecnego planu, komitet znawców zaleca, by Rządy zaniechały od chwili przyjęcia tego sprawozdania stosowanie swych praw likwidacji wobec obywateli niemieckich.

Na podstawie tych ogólnych zaleceń Planu Young'a, który był przedmiotem narady w Hadze w sierpniu r. b., wybrano tam Komisję, w której miano szczegółowo zbadać i załatwić zalecenia tego działu 9-go Planu Young'a. Rokowania w łonie tej Ko-

misji, obradującej w Paryżu we wrześniu i październiku r. b., utykały. Wobec tego przeniesiono polsko-niemieckie rokowania z tego działu bezpośrednio na Warszawę i Berlin i na tej drodze doszło się do układu z 31-go października b. r.

Co objęte jest układem?

O treści jego poucza naogół już nawet krótkie doniesienie Ministerstwa Spr. Zagr., gdyż wiadomo, jakie roszczenia z dwu stron były od lat blisko dziesięciu przedmiotem dochodzeń, tak że po układzie zarówno w pismach niemieckich jak i w polskich pojawiły się także wiadomości szczegółowe, niezawsze dokładne, ale wymieniające sprawy, objęte układem.

Przedewszystkiem trzeba wymienić wzajemne zrzeczenia się roszczeń ściśle pieniężnych, co krótko można ująć tak:

Niemcy zrzekają się: 1) powództw przed Tryb. Miesz. w Paryżu za rzekomo niedostateczne oszacowanie majątków likwidowanych na sumę, wedle ich żądań, ok. 400 milj. fr. zł.; 2) powództw z tytułu t. zw. kolonistów anulowanych w sumie 159 milj. fr. zł.; 3) roszczeń z powodu anulowanych dzierżaw w domenach w sumie ok. 130 milj. zł., 4) roszczeń *Bauernbank*'u za spłaty rent, należnych od osadników w sumie 60 milj. fr. zł., 5) należności umownej za Chorzów 40 milj. fr. zł., czyli razem, wedle przybliżonych obliczeń urzędowych polskich, byłoby to ponad 1 miljard zł. pol. roszczeń niemieckich, umorzonych tem zrzeczeniem się.

Polska zrzeka się: 1) należności za ubezpieczenia górnośląskie 26 milj. mar. zł. niem., 2) należności za renty wojskowe i emerytury ok. 35 milj. mar. zł. niem., 3) należności z rozrachunku budżetowego na b. ziemiach zaboru pruskiego ok. 30 milj. mar. zł. niem., 4) kaucji robotników polskich i depozytów ok. 13 milj. mar. zł. niem, 5) powództw obywateli polskich z czasów okupacji, podawanych na sumę ok. 300 milj. zł. pol., czyli razem, wedle przybliżonych obliczeń urzędowych polskich, byłoby około 600 milj. zł. pol. roszczeń polskich, objętych zrzeczeniem się.

O tej części sprawy, czysto pieniężnej, można już dzisiaj i narazie wypowiedzieć dwie uwagi.

Przedewszystkiem dokładna ocena będzie możliwa dopiero, gdy będzie znane nietylko dosłowne brzmienie umowy, ale takie załączniki liczbowe i prawnicze, które pozwolą ocenić: 1) dokładne liczby wchodzące w rachubę, 2) wagę poszczególnych roszczeń, czasem bardzo mocnych, czasem nadmiernych, caasem urojonych, 3) możność ściągnięcia należności. W sprawie liczb istnieją znaczne wątpliwości, skoro np. powództwa obywateli polskich z czasów okupacji podaje się tylko na 300 milj. zł., a tymczasem wedle samego tylko zestawienia Izby Przem.-Handl. w Łodzi wartość zarejestrowanych rekwizycyj obliczona jest na 865 milj. zł. Waga roszczeń może być rozmaita, ale łatwo spostrzec, że po stronie polskiej przeważają należności rachunkowe ścisłe z ksiąg, a po stronie niemieckiej zależne od oszacowań, zawsze rozciągliwych. Możność ściągnięcia, czyli równorzędność pod tym względem, była właśnie główną rzeczą, którą strona polska powinna była zapewnić w rozumieniu zasad Planu Young'a.

Ale można z góry uznać, że likwidacja tego zakresu spraw, czysto pieniężnych, była pożądana na drodze wzajemnych ustępstw mniej więcej równorzędnych, gdyż spory takie wloką się długo, a należności pozostają roszczeniami. Oczywiście i ta strona sprawy rodzi poważne następstwa. W układzie bowiem Państwo zrzeka się roszczeń i należności nie państwowych, ale poszczególnych obywateli, z którymi trzeba to następnie załatwić.

Główna waga sprawy jest jednak w dwu ważnych zrzeczeniach się, wyłącznie przez Polskę, już nie roszczeń pieniężnych, ale pewnych praw państwowych, bez równoważnika po stronie niemieckiej, mianowicie:

1. Polska zrzekła się dalszej likwidacji mienia obywateli niemieckich w Polsce. Wedle urzędownie podawanych liczb, dotychczas zlikwidowano ponad 120 tys. ha ziemi i około 1.600 objektów miejskich, a pozostało podobno 20 tys. ha ziemi i 30 objektów miejskich. Tych dalszych likwidacyj, nawet już wszczętych, ale nie doprowadzonych do objęcia własności do 1 września b. r., zrzeka się właśnie obecnie Rząd Polski.

2. Polska zrzeka się prawa wykonywania pierwokupu wobec kolonistów niemieckich, dziś obywateli polskich, na t. zw. osadach rentowych, gdy kolonista umiera, a w posiadanie mają wejść spadkobiercy. To prawo pierwokupu zastrzegł sobie Rząd Pruski, aby móc usunąć spadkobierców, niepewnych politycznie w robocie wynarodawiającej, a mocą Traktatu Wersalskiego przeszło ono oczywiście na Rząd Polski. Wedle umowy Rząd zrzeka się tego prawa (które pozostaje z powołania się na względy gospodarcze, ale w tym zakresie jest nieskuteczne) wobec spadkobierców pierwszego i drugiego stopnia, którzy nie byli karani sądownie. Zrzeczenie to odnosi się do 12 tysięcy osad, czyli tyluż rodzin niemieckich, t. j. do około 10 tysięcy osób ludności niemieckiej i czyni te osady niemieckie nienaruszalnemi.

Już sama sprawa zrzeczenia się likwidacji przedstawia się bardzo poważnie. Liczby 20 tys. ha i 30 objektów miejskich nie obejmują z pewnością wszystkiego. Skoro zrzeczenie się likwidacji jest ogólne, obejmuje ono także własność przemysłową obywateli i spółek niemieckich na Górym Śląsku, których likwidacja jest przewidziana osobnemi postanowieniami konwencji górnośląskiej z r. 1922, w okresie lat piętnastu t. j. do r. 1937, a tutaj wchodzą w rachubę sprawy wielkie, w których sama możność likwidacji miała wielkie znaczenie dla dobrego ułożenia budowy gospodarczej Górnego Śląska. Pozatem Plan Young'a zaleca zaniechanie dalszej likwidacji, ale na podstawie ogólnego zaufania, co dawało podstawę do dość poważnego rozszerzenia podstaw rozmowy.

Jeszcze bardziej rażące jest zrzeczenie się praw wobec osadników. Przedewszystkiem nie wchodzi ono wogóle w zalecenia Planu Young'a. Powtóre, dotycząc obywateli polskich, nie powinno wogóle być poruszane w umowie z Niemcami, które urastają na opiekuna. Potrzecie godzi ono w zmysł sprawiedliwości dziejewej, który jest wysoko ceniony przez społeczeństwo. Wreszcie nie jest to wcale sprawa drobna ze względu na stosunki narodowościowe na pograniczu zachodniem.

W ten sposób umowa podpisana w Warszawie 31 października b. r., wybiegła poza zakres przewidziany nawet planem Young'a.

Ważne jest również tło polityczne sprawy, a nawet ono właśnie jest najważniejsze.

Przedewszystkiem wejścia w życie planu Young'a potrzebują Niemcy, którzy nietylko uzyskują w nim ogrome zmiejszenie odszkodowań (z obliczenia w r. 1921 na 132 miljardy mar. zł. płatnych zaraz, zmniejszono w r. 1929 na 37 miljardów mar. zł. płatnych zaraz, a odpowiednio do tego w ratach) ale także uzyskują w związku z nim umowę o usunięciu okupacji Nadrenji. Z tego względu w umowie polsko-niemieckiej, torującej drogę wejściu w życie planu Young'a, więcej potrzeby i nacisku miały Niemcy niż Polska. I wyników tego nie widać.

Nadto zaś dążność do usunięcia spraw drażniących jest słuszna, ale gdy jest obustronna. A Niemcy nietylko nie dały ze swej strony żadnych złagodzeń w zakresie swego nastawania na granice Polski, ale nawet w związku z tą umową pisma niemieckie nanowo zastrzegają się, że jest to tylko likwidacja częściowa przeszłości, a całkowita musi objąć także zmianę granic. W tych warunkach umowa jest wogóle niecelowa.

Wszystkie te czynniki będą oczywiście rozważone i oświetlone w załatwianiu sprawy w Sejmie i Senacie, gdyż umowa ta wraz z całością Planu Young'a nie może stać się obowiązującą bez ratyfikacji.

STANISŁAW STROŃSKI

KASPROWICZ W PORONINIE

LISTY Z R. 1907 — 1908

(Dokończenie)

CHODZIŁO przedewszystkiem o to, aby Uniwersytet lwowski wysunął kandydaturę Kasprowicza. Na to Kasprowicz od chwili zrobienia w r. 1904 doktoratu oczekiwał. Niektórzy profesorowie wydziału filozoficznego, bardziej rygorystyczni, stawiali za warunek pracę habilitacyjną, której Kasprowicz się wzbraniał. Wreszcie w grudniu 1907 r. sprawa miała być poruszona urzędowo na fakultecie. Była to chwila decydująca, której niezmiernie poeta się obawiał, doszła bowiem do niego — nie wiem czy prawdziwa — wiadomość, że miał na fakultecie dla siebie nieżyczliwych. Bardzo łatwo mogło dojść do rozdwojenia głosów, a wtedy wniosekby upadł. W dniu, kiedy miało nastąpić posiedzenie fakultetu, w numerze porannym „Słowa Polskiego" zamieściłem ryzykując artykulik, w którym niedyskretnie doniosłem o zamierzonym wniosku fakultetu i zgóry zapowiedziałem pomyślny dla Kasprowicza wynik jednomyślności. „Słowo Polskie" wyraziło nadzieję, że uniwersytet lwowski, spełniając życzenie społeczeństwa, uczci wielkiego poetę w ten sposób, jak to uczynił uniwersytet w Pradze, powołując Vrchlickiego na katedrę. Dziennik miał to na myśli, że jedynie moralne poparcie kandydatury ze strony społeczeństwa wyrównać może wśród profesorów różnice w poglądach na stronę formalną sprawy i stworzyć podstawę jednomyślności. Tak czy owak powołanie Kasprowicza na katedrę musi mieć charakter hołdu dla twórczości. O tym to artykule pisze Kasprowicz, pełen niepokoju, w liście z 18 grudnia 1907 r.

Z dalszych listów dowiadujemy się, ile jeszcze katuszy przeszedł poeta, oczekujac z dnia na dzień decyzji z Wiednia. Uchwała fakultetu była jednomyślna, uniwersytet zrobił odpowiednie przedstawienie do ministerjum. W jednym z listów jest mowa o dziełach, których zażądano, i o *curriculum vitae*. Dokument ten mam przed sobą w autografie. Przedrukowałem go w monografji o Kasprowiczu (str. 65).

V

Poronin, 18/12 907.

Mój drogi Zygmuncie!

Piekielnie cykasz Aischylosa — przecież to musi zupełnie zginąć — niż „Wóz Drzymały" więcej jest wart autor Orestei.

Co słychać z moją sprawą uniwersytecką? Jestem jak tabaka w rogu, ale mam wrażenie, żeście zawcześnie umieścili ów artykuł. Na jednym punkcie dobrze mi zrobił: raz na zawsze zamknął mi drogę do habilitacji, czegobym zresztą nie był nigdy uczynił. Nie wiesz, kto na fakultecie postawił ów wniosek? I w jakiej fazie rzecz się obecnie znajduje?

Mamy cudowną zimę. Od dwóch dni mróz 20-kilkostopniowy, śniegu spadło w ostatniej chwili dużo. Święta spędzam z dziećmi w Poroninie.

A propos Aischylosa — uważajcie na korekty, bo dużo błędów, niektóre śmieszne, jak w drugim fejletonie: hej! hura, zamiast hej! huzia; w pierwszym fejletonie drugi wiersz od dołu na pierwszej szpalcie ma być wróżów, a nie wodzów (co jest bez sensu).

Czyś był łaskaw posłać sto Koron Żmudzińskiemu [1]) do G. K. O.? Proszę Cię jeślibyś co obliczył — to 20 Koron poślij p. Annie Pohoskiej [2]) Zielna 15 (u pp. Gąssowskich) dla dzieci na bilet kolejowy, a resztę mnie do Poronina. Do noworocznego numeru przyślę Ci kilka rzeczy.

Z Agamemnona *aidos* już jeden na ukończeniu— będę go drukował ustępami w pismach warszawskich i krakowskich.

Pisał mi Bukowiński, że chce drukować Eumenidy, no ale trudno. Czy nie wybierzesz się do Zakopanego? Tu jest prześlicznie.

Tow. Wydawn. nie odpisało mi na mój list ostatni z przed trzech tygodni, wobec tego starać się będę i dla Browninga (Pippa przechodni) i dla Orestei o innego nakładcę. Wolf mnie pili o rozmaite rzeczy, więc może mi się uda załatwić z nim. Wesołych Świąt ci życzę i serdecznie cię ściskam

Twój

Jan Kasprowicz.

VI

Kochany Zygmuncie!

Posyłam Ci koniec Eumenid. Zaległość może odłóż do rzeczy oryginalnych, które Ci przyślę do świątecznego numeru; skoro skończę Agamemnona, co w tych dniach nastąpi, wezmę się już na dobre do swoich rzeczy i będę drukował sporo w waszym fejletonie, no i w Ateneum. Z tego co zostało z Eumenid, poślij 100 Koron Franciszkowi Żmudzińskiemu do Kasy Oszczędności, bo do niego wysłałem weksle, nie chcąc Ciebie trudzić posyłaniem za podpisami. Uczyń to z a r a z, bo weksel jeden już poszedł, a drugi idzie do skargi.

Eumenid jest tysiąc i mniej więcej sto wierszy. Zgodziliśmy się po 25 halerzy od wiersza, to już przecież bardzo tanio, więc wypadałoby mniej więcej 270 Koron, z tego mi dałeś 130 więc zostało 140 Koron dla mnie.

Proszę Cię bardzo nie zwlekaj. Agamemnona muszę skończyć, bo Oresteja była oddawna moim *point d'honneur*. Zresztą wlazłszy w Aischylosa, widzę, że jest to najwspanialszy tragik na świecie — wszystkie kulturalne społeczeństwa mają po kilka wybornych przekładów, a my dotąd ani jednego znośnego: Węclewski i Szujski haniebne, Kaszewskiego nie znam, ale nie wyobrażam sobie aby nie poeta lecz filolog mógł go dobrze przetłumaczyć.

„Ofiary" będą grane w Krakowie, i jużem z Solskim załatwił, a potem pójdą zapewne i „Eumenidy".

Agamemnona będę drukował ustępami po pismach, bo oczywiście—choć Aischylosa tłumaczę z zamiłowania, nie mogę sobie pozwolić na zbytek trzymania go w tece.

Zbieram materjały w wiadomej sprawie; wkrótce Zakrzewskiemu [3]) poślę co potrzeba.

[1]) Urzędnik w Galicyjskiej Kasie Oszczędności.

[2]) Anna z Gąssowskich Pohoska, siostra pierwszej żony, opiekująca się córkami Kasprowicza.

[3]) Prof. Stanisław Zakrzewski, redaktor „Ateneum Pol." zbierał potrzebne dla fakultetu dane co do studjów Kasprowicza. Żądano tych materjałów w Wiedniu.

Po naszej odezwie w sprawie Wyspiańskiego nie wiele sobie obiecuję, społeczeństwo przejdzie nad nim do porządku, jak nad wielu innemi sprawami.

Serdecznie Cię pozdrawiam

Twój

Jan

VII

Poronin 29/1 908

Mój kochany Zygmunciel

Mam do Ciebie prośbę: Czybyś nie kazał administracji wysłać mi numerów Słowa, w których były „Eumenidy“ — pogubiłem, a na gwałt są potrzebne. To jedno, a drugie, czy nie wyrwałbyś od Zakrzewskiego spisu moich książek (który mu przesłałem razem z autobiografją przed miesiącem) i nie kazał komu zebrać ich i przesłać Kallenbachowi, bo to podobno niezbędne jako allegat do Wiednia. Altenberg się tem zajmie.

Nie do użytku dziennikarskiego: Sprawa moja dobrze stoi, miałem telegram od Twardowskiego[4]) gratulujący imieniem jego i dziekana[5]) i list od Porębowicza[6]) i rektora, witający mnie jakby już profesora. Ja się jednak boję, czy w Wiedniu karku temu nie ukręcą. Pracuję dalej z tym samym pędem, co i przed świętami.

Widzę z artykułów Słowa, że przebywacie ciężkie walki polityczne, myślę jednak, że was to nie gnębi.

Serdecznie Cię ściskam

Twój

Jan Kasprowicz

Tu następuje przerwa. Część listów widocznie zgubiłem. Na lato Kasprowicz, o ile pamiętam, gdzieś wyjechał zagranicę. Kasprowicz bacznie śledzący wszystko, co się tyczyło sprawy narodowej, niepokoił się walkami, które rząd austrjacki za poduszczeniem Niemiec zapalał w Galicji wschodniej. Dojrzała już wtedy myśl, w obliczu wojny, którą wciąż alarmowano, uszczuplenia zawczasu Polski przez wytworzenie Ukrainy. W owym czasie opierał się jeszcze tym planom namiestnik Andrzej Potocki, to też postanowiono go usunąć, a gdy inaczej się nie dało, podesłano mordercę Siczyńskiego, który na wiosnę 1908 r. go zabił. Potem nastał Bobrzyński, który sformowawszy blok stronnictw, poprowadził go po linji planów niemieckich, dając początek zawziętej walce z obozem narodowym; trwa ona dalej i w naszych czasach między obozami, na tej samej zasadzie w Polsce niepodległej ugrupowanemi. Kasprowicz nie lubił polityki i nikt go do niej nie wprzęgał. Ale poczucie interesu dziejowego Polski było w nim tak silne, że odkąd ten podział na obozy powstał, w żadnych okolicznościach, nawet w czasie wojny, pomimo osobistych sympatyj, któremi się wszędzie cieszył, do ludzi z obozu austrjackiego nigdy się nie zbliżył. „Politykiem“ robiło go wielkie czucie narodowe. Nie znają duszy Kasprowicza krytycy, którzy dzisiaj podejrzewają szczerość polityczną Kasprowicza, gdy całą jego polityką było to, że był dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem. A to wystarczało, żeby zająć między pomienionemi obozami właściwe stanowisko.

VIII

Poronin 11 listopada 908.

Kochany Zygmuncie!

Doznałem niezmiernie przykrego uczucia wstydu, przeczytawszy w wczorajszym numerze „Słowa Polskiego“ wrzekomą korespondencję z Genewy, dotyczącą mojej poezji. Nie mam słów na jej należyte napiętnowanie, choć, przypuszczam, w życzliwej pisana była myśli. Na tom sobie nie zasłużył, aby tak mną poniewierano. Tego rodzaju poniżające reklamy wytrącają mi poprostu pióro z ręki odbierają mi ochotę do jakiejkolwiek bądź pracy. Doznaję uczucia takiego wstydu, że gdybym miał jaką taką możliwość, to bym po takim artykule wyniósł się na zawsze z tego miłego kraju. Ciężko mi się pokazać nawet w Poroninie, bo zdaje mi się, że mnie wszyscy wytykają palcami.

Zabraniam komu kolwiek bądź robienia tego gatunku transakcji z moimi książkami, jak owa propozycja zebrania funduszów i przekazania ich Tow. Szkoły Ludowej na wydanie jakiegoś zbioru mych wierszy. Nikt nie ma prawa mnie obrażać. Nigdy też nie myślę w jakikolwiekbądź sposób i pod jakim kolwiekbądź pozorem udawać się pod protekcję publiczną. To już każdego rzetelnego pisarza niegodne, to byłoby wprost haniebne. Jestem sam, usamotniłem się z umysłu, i jest mi z tem dobrze. Chciałem sobie znaleźć spokój, a wy mi go w taki wydzieracie sposób. Los mój jest i zawsze będzie losem każdego autora szczerego; dbanie o łaski publiczności jest zabijającem i hańbiącem.

Nigdy mi nie zależało na powodzeniu, zostawiam to innym. Nigdy też ani na krok nie odstępuję od — siebie. Dam sobie radę w życiu nie tak, to inaczej. Nie dość, że zadrwił sobie ze mnie ten głupi uniwersytet lwowski, jeszcze dodają oliwy do ognia moi przyjaciele. Gdyby się jeszcze raz tego rodzaju rzeczy miały pokazywać w Słowie, publiczny ogłosiłbym protest. Jedno mi przynajmniej zróbcie i nie wyganiajcie mnie z kraju, zajdzie potrzeba to sam się wyniosę. Wierzę w twoją życzliwość dla mnie i nie mogę poprostu zrozumieć, żeś mógł tego rodzaju „życzliwe“ świństwo puścić w dzienniku podległym twojemu nadzorowi.

Lwów mnie już nie zobaczy.

Pozdrawiam Cię.

Jan Kasprowicz.

Niestety, nie ma „Słowa Polskiego“ w Warszawie i nie mogę przypomnieć, co to był za artykuł. List ten dowodzi, że znowu Kasprowicz wpadł z rozdrażnienie, nie mogąc się doczekać decyzji co do katedry. Znowu w jesieni. Niesłychanie to cenny dokument wrażliwości moralnej pisarza, zasługujący na to, aby się nad nim zamyślali pisarze wszystkich czasów. Musiałem go jakoś uspokoić, skoro nie wraca już potem do tej sprawy. Sama myśl zebrania na jego wydawnictwo pieniędzy tak wielki gniew w nim wywołuje. Na tę postawę żadnego wpływu nie ma smutna rzeczywistość braku pieniędzy. Oto, co pisze o swem położeniu w następnym liście:

IX

Poronin 16.11.1908

Mój kochany Zygmunciel

Bardzo Cię proszę nie gniewaj się na mnie za zwłokę. Byłem radykalnie bez centa — żyję tu na kredyt, w sklepiku, u rzeźnika etc. Dopiero w tej chwili otrzymałem 50 Koron, które mi się należały w jednem z pism — z tego — przy wekslu posyłam Ci 40 Koron, 10 zostawiam dla siebie, więc staraj się jaknajmniej spłacić.

Nie masz pojęcia, jak haruję i to wszystko na djabła. Pozwoliłem sobie na pisanie moich rzeczy i muszę tego zaniechać i wziąć się do jakiejś pracy zarobkowej, do tłumaczenia prozy. Ciężko być w Polsce literatem, ciężej dla mnie, bo w moich własnych rzeczach nie chcę się przystosować do zmiennych

---

4) Prof. Kazimierz Twardowski.
5) Dziekanem był, o ile pamiętam, prof. J. Kallenbach.
6) Prof. romanistyki, Edward Porębowicz.

gustów szanownej publiczności (nawiasem powiedziawszy dość barbarzyńskiej). Jeżeli profesura nie przyjdzie do skutku, co bardzo możliwe — ministerstwo może odrzucić — to prawdopodobnie ucieknę z tej atmosfery w świat i albo zginę już całkiem, albo wypłynę. A mam żądzę wypłynięcia, aby nie dać powodu do cichej radości moim przyjaciołom (wiem że mam ich sporo w sferach rozmaitych kabotynów literackich). Być może — robiono mi dawniej propozycję — że dostanę pieniędzy na założenie pisma czysto literackiego — ale tego się boję, bo nie chcę angażować pieniędzy cudzych, tem bardziej, że pisma rosną u nas jak grzyby po deszczu.

Na razie zabiorę się obok przekładów prozą do dalszego ciągu Aischylosa (Persów, Prometeusza i Siedmiu przeciw Tebom). Mówił mi kilka tygodni temu prof. Sinko, że ma wiadomości od prof. Morawskiego, że chce je wydać w Akademji (prywatnie ci to piszę) więc trochę będę miał pieniędzy na zapłacenie dzieci. Pisał mi też Przesmycki, że po zamknięciu Chimery chce mi także przysłać honorarja za ostatnie rzeczy drukowane u niego — pisał bez mojego upominania się.

A propos Chimery — dlaczegoście ją tak kopnęli? Kto jest p. Tomasz Raróg? (Domyślam się, ale może źle). Wierzę w to, że następne pokolenia nawet w Galicji lepiej ją ocenią — wszak takiego wydawnictwa nie było w Europie.

Nie gniewaj się na mnie, że ci wciąż jeszcze tyle sprawiam kłopotów — ale to się zmieni.

Ateneum nie raczyli mi nawet przysłać, choć je podpisuję. Oczywiście zrzekam się upokarzającego firmowania pisma, na które z tej odległości żadnego wpływu wywierać nie mogę. Zresztą mam inne wyobrażenia o sztuce i poezji.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Jan

X

29/11 908

Mój kochany Żygmuncie!

Przepraszam Cię za moją nieuwagę, ale zdawało mi się, że weksel był na 300 Koron. Posyłam ci drugi. O moich losach nie myśl, bo nic obaj nie wymyślimy: wrócę do Lwowa, jeżeli katedra przyjdzie do skutku, jeżeli nie, zostanę tutaj, lub w świat. Do Lwowa w żadnym razie, bo nie chcę zczeznąć. Lwów ma to do siebie, że ludzi gubi. Katedra wypełni mi życie, co innego nie. Dotychczas przepychałem się, będę próbował i dalej — to mam przynajmniej nieustającą ochotę do pracy i pracuję.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Jan

XI

Poronin 30 listopada 908

Kochany Zygmuncie!

Serdecznie Ci przedewszystkiem dziękuję za zajęcie się moimi sprawami. Podanie, którego się domagasz, napisałbym zaraz, gdybym miał pewność, że w ministerstwie nie pójdzie do kosza, albo że nie będzie załatwione połowicznie — z łaski, jako profesura nadzwyczajna na uniwersytecie lwowskim. Muszę ciężko pracować, mam przecież obowiązki, gdyby więc stypendium na wyjazd nie było wystarczające, ruszyćbym się przecież nie mógł ze względu na konieczność pracy.

Wogóle sprawa uniwersytecka wytrąciła mnie trochę z toru — nie jestem pewien jej załatwienia, a z drugiej strony nie chcę być lekkomyślny i rzucać nawet profesury nadzwyczajnej, która na razie losy moje jeszcze pogorszy, zamiast je polepszyć (a czapkować za katedrą zwyczajną nie będę umiał).

Gdyby nie względy na przyszłość dzieci, etc. wyniósłbym się już teraz z Poronina choćby do Warszawy i tam już jakiegoś stalszego szukał zarobku. Ale o tem niema narazie co myśleć, dopóki sprawa uniwersytecka należycie się nie wyjaśni.

Pracuję tutaj dużo, ale głupio, bo zamiast chwycić się roboty, któraby mi doraźny dała zarobek, siedzę nad Aischylosem, którego już kończę (taka to moja ambicja, moje własne rzeczy uważam za luksus, na który pozwolić sobie nie mogę).

Z Aischylosa udało mi się odstąpić Sfinksowi „Prometeusza", co do innych nie robiłem jeszcze starań (Siedmiu przeciw Tebom, Persowie—już nawet przepisane, Hiketydy potrzebują jeszcze kilka dni roboty).

A więc proszę cię, napisz mi, czy masz pewność, że stypendjum ministerjalne otrzymam i czy nie wystrychną mnie na dudka, jakimś ochłapem, którego nawet przyjąć nie będę mógł.

Dr. J. N. Szuman, kolega mój uniwersytecki z Poznańskiego, przysłał mi do umieszczenia artykuł, którego nie czytałem. Posyłam Ci go. Jeżeli można, umieść, jeżeli nie, napisz do mnie list, to ja Szumanowi odeślę.

Ściskam Cię serdecznie

Jan Kasprowicz

Był to list ostatni z tego przełomu życiowego. Jakoś w końcu grudnia nadeszła nominacja na profesora zwyczajnego. Pamiętam, że Kasprowicz zjechał wtedy do Lwowa i tam się urządził, najàwszy mieszkanie na ul. św. Zofji. Wykłady na uniwersytecie rozpoczął w maju 1909 r.

W kalendarzu twórczości Kasprowicza listy, które tu ogłosiłem, przypadają na czas między książką „O bohaterskim koniu i walącym się domu" (1906) a „Chwilami" (1911). W r. 1907 poeta przygotował do druku, a wydał z datą 1908 „Balladę o słoneczniku i inne poezje" (Tow. Wyd.). W latach 1906 — 1908, jak widzieliśmy z listów, na twórczość oryginalną nie miał czasu. Dopadał do niej chwilami, dlatego też „Chwilami" nazwał zbiór poezyj, które pisał już w 1907, a uzupełnił je, gdy był wolniejszy i szczęśliwy (listy do przyszłej żony: ślub 1911).

Pierwszą część „Chwil" ogłosił na wiosnę 1908 w „Ateneum Polskiem", którego był nominalnym współredaktorem (14 sonetów). Są w tych wierszach wyznania, które poniekąd wiążą się z listami tutaj ogłoszonemi. Między sonetami, które wtedy ogłosił, bardzo jest charakterystyczny ten poczynający się od słów:

A jednak chciałbym jeszcze pójść pomiędzy ludzi!

Wyznaje to wtedy, kiedy w listach zarzeka się ludzi i ich spraw. Pragnie pójść między ludzi, aby ich prosić o przebaczenie, że wątpił o pożytku ich orki szarej:

Ktokolwiek się trudzi,
Wart czci jest i nagrody! A komu ofiarna
Wydała się udręka bezpłodną, na szyję
Niech sobie sznur zarzuci pokutny i klęknie
P r z e d W o l ą, c o j e s t c u d e m…

Tłumaczy się, że poezja też jest czynem. „Więc bądźcie i wy względni". Kasprowicz był ludzki i w tem siła jego twórczości. Potrzebował opieki i miłości.

Jako żniwu pogodnego nieba,
Tak mnie miłości waszej, o bracia, potrzeba!

I był kochany. Za to, że sam miłował i że był tak całkowitym człowiekiem, choć tyle różnym od innych, jako genjusz poetycki.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ZNIESIENIE KONFISKATY

Odpis postanowienia Sądu N. sprawy VIII. 4 ZK. 794/29

Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział VIII Karny na posiedzeniu niejawnem dnia 7 listopada 1929 r. po wysłuchaniu wniosku prokuratora postanawia:

Nie upatrując cech przestępstwa w treści artykułów p. t. „Rodowód" i „Ofensywa" — „Panegiryki i poryki", zamieszczonych w Nr. 47 czasopisma „Myśl Narodowa" z dn. 31.X. 1929 r., zajętego przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, zajęcie czasopisma uchylić i korespondencję zwrócić prokuratorowi.

(podpisy nieczytelne)

Na zasadzie tego postanowienia artykuły pomienione, przy asyście policji w drukarni rozsypane, napowrót złożyliśmy i podajemy je w niniejszym numerze.

GŁOSY

POLITYKA MASONERJI W POLSCE

KTOKOLWIEK z moich kolegów, przyjaciół i znajomych studjował na uniwersytecie w Berlinie w latach 1900 i 1901, przypomina sobie wykłady prof. Delbruecka, historyka i redaktora *„Preussische Jahrbücher"*, a brata ówczesnego ministra. Wykłady te nas Polaków niezmiernie interesowały. Interesowały zaś szczególnie dlatego, że obejmowały historję polskiego powstania listopadowego.

Przypominam sobie dobrze, z jakiem uznaniem, nawet zapałem, prof. Delbrueck wyrażał się o wojsku polskiem z czasów przedpowstaniowych. Podkreślał silnie, że była to wówczas „najlepsza armja w Europie". „Proszę zważyć",—mówił—„że byli to w czambuł żołnierze napoleońscy, armja utrzymana na najwyższym stopniu sprawności przez w. ks. Konstantego, który wręcz był zakochany w żołnierzach polskich".

I na tem tle wyjaśniał prof. Delbrueck genezę powstania 1830 roku. Zwracał bowiem uwagę na niebezpieczeństwo, jakie groziło Prusom, które wynikało stąd, że silna Polska Kongresowa mogła się upominać o zabrane przez Prusy terytorja, a będąc od wschodu zabezpieczoną przez unję personalną z Rosją, mogła Prusom zgotować drugą Jenę.

Otóż to niebezpieczeństwo skłoniło Prusy do wywołania zatargu między Rosją a Polską. A środkiem do tego stały się loże masońskie i rozmaite tajne stowarzyszenia, kierowane przez Prusy. Plan udał się Prusom, gdyż rezultatem był wybuch powstania listopadowego.

Tak przedstawiał genezę powstania listopadowego prof. Delbrueck, dla którego tajne archiwa były dostępne.

Tu jeszcze słówko o roli Łukasińskiego. Otóż oficer ten był pierwotnie ulubieńcem w. ks. Konstantego. Gdy wydało się, że Łukasiński należał do tajnej organizacji masońskiej, w. ks. Konstanty pozostawił go na stanowisku wzamian za oficerskie słowo honoru, że więcej do spisków należeć nie będzie.

Łukasinski wycofał się z organizacji, zwłaszcza, że sam powziął podejrzenie, iż ona obcym celom służy. Jednakże sam założył nową organizację, niezależnę od Prusaków. Gdy i to wyszło na jaw, Konstanty kazał stawić Łukasińskiego przed sąd wojenny, złożony z oficerów Polaków. Sąd ten wydał na Łukasińskiego wyrok śmierci, niejednomyślnie atoli, jak tego pragnął Konstanty, gdyż założył *votum separatum* ówczesny pułkownik Skrzynecki, późniejszy generał.

Wobec tego Konstanty wyroku wykonać nie kazał, lecz zamienił na dożywotnie więzienie. Gniew jego na Łukasińskiego tak był teraz wielki, że nawet uchodząc z Warszawy, nie zapomniał o nim, jak wiemy, ale zabrał przykutego do armaty.

A teraz słów kilka o roli takich mężów, jak Kościuszko i Dąbrowski.

Przypadek zrządził, iż miałem w ręku dowody przynależności tych mężów do loży masońskiej „Pod trzema kolumnami sarmackiemi" w Poznaniu (*Loge zu den 3 sarmatischen Säulen*). Ale fakt ten nie przynosi ujmy dwom bohaterom, gdyż dopiero w r. 1813, zakazane zostało katolikom należenie do lóż masońskich. Kościuszko zaś naówczas oddawna już przebywał poza granicami kraju.

A było to tak. W r. 1924/5 oglądałem z ówczesnym syndykiem Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, p. dr. Konradem Kolszewskim, protokuły, spisy członków i insygnja masońskie (fartuszki, kielnie, młoteczki) w gmachu Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego. Przedmioty te widocznie Niemcy zapomnieli zabrać, opuszczając pośpiesznie Poznań. Protokuły i spisy obejmowały cały okres działalności loży od czasu jej powstania aż do wojny światowej i były prowadzone naprzód w języku francuskim i polskim, później niemieckim i polskim, a wkońcu tylko w niemieckim.

Pomiędzy najstarszymi członkami figurowali Tadeusz Kościuszko i Dąbrowski Henryk. Spisy były drukowane. Jednakże przy nazwisku Henryka Dąbrowskiego był na marginesie dopisek atramentem *„gestorben"*. Co oznacza ów dopisek? Przecież zapewne wszyscy dawni członkowie już nie żyli, a w tej kategorji członków jedynie przy nazwisku gen. Dąbrowskiego ten dopisek umieszczono. Przypuszczam zatem, że nie chodziło tu o śmierć fizyczną, ale o coś innego, o „śmierć" dla masonerji. Okoliczność ta pozwala się domyślać, że gen. Henryk Dąbrowski, jako wierny syn Kościoła, po rozstrzygnięciu sprawy przez Rzym, z loży masońskiej wystąpił.

Poznań DR. CELESTYN RYDLEWSKI

*

Podobnie było z powstaniem 1863, podobnie z ruchami 1904 — 1906, kiedy ruchy te szły na rękę państw centralnych i Japonji. Polityczne działanie w interesie własnym narodu polskiego masonerja kazała i każe dziś uważać za zdrożne, jako dyktowane egoizmem narodowym i szowinizmem.

Reflekcje na temat nastręczają się dzisiaj, gdy ten i ów manifestacje warszawskie z 1904 r. podaje za czyn „niepodległościowy".

WYCHOWANIE FIZYCZNE

ŻYJEMY w okresie entuzjazmowania się wychowaniem fizycznem, dużo w tym kierunku ponosimy ofiar i osiągamy niezłe rezultaty. Trudno oczywiście coś mieć przeciwko temu, należy jednak przestrzegać przed przesadą, bo przecież od człowieka wymaga się nie tylko silnych pięści i nóg, ale i głowa coś znaczy. Dotychczas widzieliśmy, każdy prywatnie, na terenie swojej klasy, że rozwój fizyczny nie zawsze z umysłowym chadza w parze. Z doświadczenia wiedzieliśmy, że owszem, t. zw. „głąby" są najczęściej lepiej fizyczne rozwinięci i wyprzedzają „prymusów" we wszelkich sprawnościach ciała. Należało się spodziewać, że dziś, w okresie rozwoju sportu, zjawisko to jeszcze się uwydatni.

Interesującą rozprawkę na ten temat przyniósł „Przegląd Pedagogiczny“. Analiza postępów kilku tysięcy uczniów wykazuje, że uczniowie słabo fizycznie rozwinięci górują stanowczo nad swymi silniejszymi kolegami pod względem sprawności w naukach. Powinno to dać do myślenia i zahamować nieco zapęd, popularny w pewnych sferach, w kierunku eugenistycznym, traktującym sprawy z bardzo, że się tak wyrazić można, „hodowlanego“ stanowiska. Pogląd ten zatriumfował m. i. w pragmatyce podoficerskiej, zabraniającej podoficerom wstępowania w związki małżeńskie bez upoważnienia lekarskiego. Jaki sens ma ten przepis, trudno dociec, bo skoro podoficer jest na służbie, więc widocznie stan jego zdrowia jest wystarczający. W imię czego wprowadzono tak dotkliwe i daleko idące ograniczenie praw ludzkich, jakiem jest pozbawienie prawa stworzenia rodziny, nawet gdy dany osobnik znajdzie partnerkę, gotową podzielić jego dolę i niedolę? Czy w imię interesów potomstwa? O tem, jakie ono będzie, nic przewidzieć nie możemy, a przegląd rodowodu Pascala, Beethovena, Dostojewskiego i wielu innych podniósłby każdemu eugeniście włosy na głowie ze zgrozy. Mimo to ludzkość jest szczęśliwa, że ich posiadała i że żaden manjak nie przeszkodził ich rodzicom w pobraniu się.

(Ro)

ZE ŚWIATA

IDEA JUGOSŁOWIAŃSKA

JUGOSŁOWIAŃSKA idea, z którą związane są tak zaszczytnie nazwiska wielkich patrjotów chorwackich Sztrosmajera i Raczkego, posiadała podwójne podłoże: plemiennej jedności serbo-chorwatów i chęci stworzenia samodzielnej jednostki politycznej, będącej w stanie stawić opór ekspansji niemieckiej i węgierskiej na Bałkany.

Dążenie do stworzenia wspólnej kultury jugosłowiańskiej datuje się u naszych pobratymców na południu od połowy zeszłego stulecia. Ten kulturalny prąd, znalazłszy podatny grunt w szerokich warstwach ludowych, zbliżył bardzo ku sobie dwa pokrewne ludy, dodając otuchy na przyszłość i budząc narodową energję.

Położenie południowej słowiańszczyzny jeszcze przed niedawnemi czasy było arcyciężkie. Zależni od obcych narodów, prowadząc twardą walkę o najświętsze ideały, pokładali przywódcy tych ludów całą swoją nadzieję w odrodzeniu kulturalnem jak najszerszych warstw ludowych i powołaniu ich do życia narodowego. Dążenie do wyemancypowania z pod przewagi ekonomicznej szlachty, przeważnie wynarodowionej, miljonowych rzesz chorwacko-serbsko-słoweńskiego włościaństwa i żywy oddźwięk, jakie znalazły pośród tych mas prądy narodowe, które ogarnęły je w r. 1848, były namacalnym dowodem budzenia się południowej słowiańszczyzny i zarazem zapowiedzią lepszej przyszłości.

Początkowo zwolennicy ideologji jugosłowiańskiej myśleli o zjednoczeniu chorwatów, serbów i słoweńców, zamieszkałych w obrębie monarchji habsburskiej; później nawiązano też ścisły kontakt ze słowianami, pozostającymi pod panowaniem tureckiem, względnie tworzącymi swoje własne państwa pod władzą narodowych dynastyj: Karageorgewiczów i Neguszów.

Raczki już w tym okresie początkowych usiłowań najlepszych synów południowej słowiańszczyzny przepowiedział nietylko kulturalne zbliżenie bratnich sobie plemion, lecz i powstanie potężnego związku politycznego, mogącego stawić opór ekspansji zachodnich sąsiadów.

Raczki uważał, iż różnice wiary, historji oraz kultury, które dzieliły chorwatów i serbów, nie mogą być przeszkodą do połączenia się tych ludów w jeden naród. Mawiał on zawsze, iż uważa serbo-chorwatów za dwa plemiona jednego i tego samego narodu, rozdwojonego tylko wskutek historji. Jego zdaniem, silne poczucie jedności narodowej, które dokonało połączenia Włoch i Niemiec, co uskuteczniło się w jego oczach, będzie zachętą dla jugosłowian.

Wielką nadzieję pokładali Sztrosmajer i Raczki we wspólności literackiego języka serbo-chorwatów, która nastąpiła dzięki przywódcom illiryzmu. Zawdzięczając im, narzecze sztokawskie uznane zostało za literacki język obu plemion.

Dążeniem Sztrosmajera i Raczkego było, po wprowadzeniu jednego i tego samego literackiego języka u serbów i chorwatów, stworzenie wspólnego piśmiennictwa i nauki. Ich zabiegom zawdzięcza powstanie zagrzebski uniwersytet — pierwszy wyższy zakład naukowy u południowych słowian. Wkrótce też powołana została do życia Akademja Umiejętności, skupiająca sfery intelektualne serbo-chorwatów. Stały się te instytucje z czasem głównem ogniskiem pracy kulturalnej, dając tem samem początek duchowego oswobodzenia jugosłowian, twórcy zaś (Sztrosmajer i Raczki) zyskali miano pierwszych apostołów idei jugosłowiańskiej.

Korzyści kulturalnego zjednoczenia jugosłowian były ogromne. Chorwaci i serbowie, znajdując się na granicy Zachodu i Wschodu, znaleźli się w sferze wpływów łacińskiej i bizantyjskiej kultury. Tak różne wpływy kulturalne, którym ulegali w mniejszym lub większym stopniu w ciągu całych wieków jugosłowianie, nie mogły pozostać bez rezultatu. Przyczyniły się one poważnie do wytworzenia pewnych kulturalnych odrębności wśród naszych pobratymców, które pogłębiała stale celowo prowadzona polityka dworu wiedeńskiego. Jednakże wśród mas ludowych drzemało poczucie wspólności plemiennej, które ułatwiało pracę ideologom jugosłowiańskim.

Sztrosmajer i Raczki starali się, ażeby na uniwersytecie zagrzebskim, który miał skupić młodzież dwóch bratnich ludów, wykładano nietylko chorwacką literaturę i historję, lecz i serbską. Uważali oni słusznie, iż tym sposobem młode pokolenie inteligencji jugosłowiańskiej, poznawszy świetną przeszłość i kulturę obu ludów, poprowadzi je ku lepszej przyszłości.

Spodziewali się ci wielcy słowianie, iż młode pokolenie, podawszy sobie dłoń, przystąpi z czasem do politycznej odbudowy ojczyzny i stworzy wspólne serbo-chorwackie państwo, któreby sprostało nałożonym na nie przez historję zadaniom, a które tylko mogło ocalić jugosłowiańskie ludy od zagłady. Zdaniem Raczkego Chorwacja popełniła ciężki błąd historyczny, łącząc w XII wieku swoje losy z obcemi jej rasowo i duchem Węgrami. Wspomagali chorwaci tym sposobem antysłowiańską politykę madziarską na Bałkanach, która tak zaciążyła nad późniejszą historją południowej słowiańszczyzny; związek chorwacko-węgierski nazywa Raczki nienaturalnym. Mogli chorwaci stworzyć wielki związek ludów jugosłowiańskich, stanąć na jego czele i powstrzymać raz na zawsze napór madziarsko-niemiecki. Sztrosmajer i Raczki gorąco nawoływali władców Serbji i Czarnogórza do zawarcia ścisłego sojuszu dla oswobodzenia Bośni, Macedonji i Bułgarji z pod panowania tureckiego. Miał to być, ich zdaniem, zawiązek przyszłego potężnego związku wolnych ludów południowo-słowiańskich. Zda-

niem ich, należało tego oczekiwać nie od wyniku zabiegów małej, oportunistycznej polityki, lecz od wielkich historycznych wstrząsów, któreby zupełnie zmieniły kartę polityczną Europy.

Pierwszą krainą, która bardzo zainteresowała się hasłami ideologów jugosłowiańskich był Banat; tam specjalnie silnie odczuwano nacisk węgierski. Ludność słowiańska tej prowincji widziała jedyny swój ratunek w solidarności serbo-chorwackiej. Młodzież banacka masowo garnęła się pod sztandar haseł jugosłowiańskich, tworząc związki serbo-chorwackie tak kulturalne, jak i polityczne. Za Banatem poszły inne ziemie, ogarniając coraz liczniejsze koła.

Belgrad S. KOTWICA

WYCHOWANIE NARODOWE

PSEUDONAUKA A PROPAGANDA PACYFIZMU

POD tym tytułem podaje „Szkoła“ (zesz. VIII, 1929) sprawozdanie z artykułu ogłoszonego w amerykańskiem czasopiśmie „*The Journal of Educational Psychology*“ (maj, 1928) p t. „Dlaczego dzieci nienawidzą“ (*Why children hate*). Artykuł ten ciekawy jest dla nas ze względu na metody i drogi, jakiemi posługuje się propaganda pacyfizmu. Autorami artykułu są dr. Franciszka Baumgarten, „psycholog polski“, oraz bliżej nam nieznany amerykanin, Daniel A. Prescott z Harvard University. Tematem artykułu są wyniki „eksperymentalnego badania reakcyj dzieci ze szkół polskich na okupację nieprzyjacielską“. Rzecz znamienna, że praca ta nie znalazła nakładcy w Europie.

Dr. Fr. Baumgarten mieszka obecnie stale w Solothurn, w Szwajcarji i znana jest w Niemczech jako autorka prac z dziedziny psychotechniki, wydała też książkę z tej dziedziny po rosyjsku (pisownią bolszewicką); w czasie wojny i tuż po wojnie przebywała jeszcze w Polsce, w r. 1918 wydała polski przekład książki Claparède'a, a w r. 1917 pracę p.t. „Kłamstwo dzieci i młodzieży“— na podstawie ankiety w szkołach łódzkich — referowaną już w r. 1914 w Warszawie i w Łodzi, a w r. 1917 wydaną po niemiecku (z powodu trudności wydawniczych w Polsce); utrzymuje stały kontakt jako współpracowniczka z „Ruchem Filozoficznym“ prof. K. Twardowskiego; postać zatem wybitnie „międzynarodowa“.

Otóż w r. 1918, w czasie okupacji niemieckiej, przeprowadziła dr. Baumgarten badania nad dziećmi ze szkół warszawskich (polskich i żydowskich) na temat stosunku uczuciowego tych dzieci do okupantów. Pytania ankiety skierowanej do tych dzieci były następujące: 1) Czy wiesz, dlaczego toczy się ta wojna? 2) Czy jest ci lepiej, czy gorzej podczas wojny? Dlaczego? 3) Jakie wydarzenie z wojny zrobiło na ciebie najsilniejsze wrażenie? 4) Czegoś pragnął najbardziej w czasie wojny? 5) Czy bawiłeś się w wojnę? 6) Czego życzysz nieprzyjaciołom? 7) Czy pragniesz, żeby wojna się skończyła? Dlaczego? 8) Wyrysuj coś, o czem myślisz w związku z wojną. Pytania te, jak można było przewidywać, dały większe pole dla wyrażenia uczuć osobistych i „humanitarnych“, aniżeli patrjotycznych. W artykule omawianym nie podano jednak całkowitych wyników ankiety, ale tylko przykłady odpowiedzi na pytania 3 i 6. I na tym dowolnie zestawionym ułamkowym materjale oparto bardzo „pacyfistyczne“ wnioski. Przedewszystkiem imputuje się zwalczanym „militarystom“ twierdzenie, że istnieją jakieś „instynktowe“ narodowe niechęci w rodzaju niechęci między psem a kotem. Oczywiście łatwo dowieść „eksperymentalnie“ niedorzeczności takiego twierdzenia, którego nikt nie broni. Dalej, nie licząc się zupełnie z czynnikiem kultury narodowej, dowodzi się, że cała niechęć lub nienawiść do obcych wynika tylko z nieprzyjemnych wzruszeń, do jakich dają powody przeżywane sytuacje konkretne. Odpowiedzi „należy zatem interpretować nie jako przejawy instynktowych narodowych niechęci, wrodzonych danej rasie lub narodowi w stosunku do innego, ale raczej jako wzruszeniowo wzmożone reakcje pewnych grup dzieci w stosunku do ludzi, z którymi skojarzyły się dla nich ściśle bardzo nieprzyjemne przeżycia, reakcje typowe, które występowałyby u każdej grupy, znajdującej się w podobnych warunkach w stosunku do innej grupy narodowej, którąby równie ściśle łączyła się w umyśle z doznawanemi bólami i troskami“. Oczywiście o bólach i troskach patrjotycznych autorka nie jest w stanie pomyśleć. Nienawiść do wrogów narodu nie jest biologicznie przekazywana, ale conajwyżej socjalnie dziedziczona i ma w takim razie źródło w przykrych przeżyciach, jakich doznawali rodzice.

Nie możnaby się dziwić, gdyby tak rozumował nauczyciel, którego wykształcenie psychologiczne ogranicza się do kursu seminarjalnego. O ile jednak piszą tak osoby, prowadzące badania naukowe, to trzeba to nazwać grubą tendencyjnością.

Jeszcze jaskrawiej występuje ta tendencyjność we wnioskach pedagogicznych, wysnuwanych z tych objawień naukowych. Najniespodziewaniej w świecie przenosi się dr. Baumgarten na grunt francuski, ażeby tam wskazać dwie grupy nauczycieli, stojących rzekomo na dwóch przeciwnych biegunach w sprawie pacyfizmu; mają to być nauczyciele szkół średnich i szkół elementarnych (różnice klasowe!). Sprawozdawca polski słusznie przypomina tu świetną satyrę René Benjamin p. t. „*Aliborons et demagogues*“, w której m.i. napiętnowany został zachwalany przez dr. Baumgarten pacyfizm nauczycieli szkół elementarnych, idących na pasku masonerji.

Postaci ośmieszone przez pisarza francuskiego myślą podobnie jak „polski psycholog“, piszący w amerykańskiem piśmie, widocznie pod dyrektywą tej samej komendy. Poniższy ustęp mógłby być zresztą również dobrze wygłoszony na kongresie pedagogicznym Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, połączonego ze Związkiem Zawodowym Naucz. Szk. Śr.:

„W tradycjonalnym typie *Lycée* we Francji wzajemną nienawiść francuzów i niemców uważa się za rzecz instynktu, za „naturę ludzką“. Dlatego profesor pokazuje swym uczniom długi szereg wypadków historycznych, które były wynikiem tej „naturalnej“ niechęci i wyciąga stąd bezpośredni wniosek na przyszłość, że Francja musi liczyć na swych dzielnych obywateli dla obrony przeciwko oczekiwanym najazdom, bo „natura ludzka się nie zmienia“. Silna armja staje się absolutną koniecznością logiczną wobec takiej teorji. Natomiast w szkołach elementarnych nauczyciele, nauczeni własnemi doświadczeniami wojennemi (czy tylko oni mieli te doświadczenia — przyp. refer.), doszli do poczucia niezmiernej bezpłodności i bezsensowności wojny, jako sposobu załatwiania sporów międzynarodowych. Nie tkwiąc tak silnie korzeniami w tradycyjnej psychologji, ani też w tradycyjnej historji (!), a widząc bardziej namacalnie wyniki swego nauczania u dzieci, doszli oni do przekonania, że może i wychowanie miało swój udział w kształtowaniu ducha wojowniczego oraz we wznoszeniu tych przegród wzajemnych nieufności, które tylokrotnie doprowadzały do działań wojennych. Postanowiwszy, że to w przyszłości nie będzie już więcej miało miejsca, a co więcej wierząc silnie, że wychowanie ma wielką moc rozwijania ducha współpracy i dobrej woli międzynarodowej, ci nauczyciele zabrali się bardzo energicznie do oczyszczania podręczników z wszelkich wyrażeń nienawiści międzynarodowej, z gloryfikowania wojny i wybujałego patrjotyzmu. Natomiast uczą oni, że ludzie

wszelkich narodowości są braćmi, mającymi wspólne zadania do rozwiązywania. Pierwszej grupie nauczycieli takie stanowisko wydaje się szczytem głupoty w świetle pojęć o wielkiej potędze instynktów współzawodnictwa, wojowniczości i popędów gromadzkich, które wpływają na postępowanie ludzkie. Druga grupa, przeciwnie, widzi w procesie uczenia się, wspieranym przez przeżycia emocjonalne, utwierdzające pewne nabyte skłonności, prawdziwy warunek, określający nasze zachowanie się. Dla nich wojna nie jest naturalnym wynikiem instynktownej nienawiści, ale nienawiści podsycanej przez podniety emocjonalne w szkole. Zamiast uprawiania tego nadal, nauczyciele szkół elementarnych pragną nauczyć swych uczniów prawdy o bezpłodności i okropnościach wojny oraz rozwinąć w nich czynne pragnienie uniknięcia ich".

Rzecz dziwna, jak słusznie podnosi sprawozdawca, że „polski psycholog", stale przebywający w Niemczech, nie mógł na gruncie niemieckim dostrzec podobnych faktów przeniknięcia się duchem pacyfizmu oraz że nie znalazł tam nic do napiętnowania tak silnego, jak zachowanie się nauczycielstwa francuskich szkół średnich.

A przecież istnieje w Niemczech bogata literatura antypolska, cały szereg wybitnych autorów poświęca swe pióra propagandzie idei odwetu i nienawiści do Polski. W tejże samej „Szkole", w której natrafiliśmy na sprawozdanie o „pracy naukowej" dr. Baumgarten, znajdujemy w następnym zaraz numerze notatkę o propagandowej antologji, zionącej nienawiścią do nas. Książka ta nosi znamienny tytuł: „*Entrissene Ostlande*".*) W przedmowie mówią autorzy: „Oderwane ziemie wschodnie! O, one były niemieckie, te prowincje, które nierozum nazwał słowiańskiemi. Niemieckie i pruskie, w historji i kulturze... A teraz — oderwane! Przez obcą nienawiść i własną słabość. Oderwane i staczające się teraz na niekulturalny poziom ludu, który ani siać nie chce, ani naprawdę zbierać, lecz prowadzi jedynie gospodarkę rabunkową"...

„Ale Pan Bóg jest sprawiedliwy i każdy czyn ma swoją wagę. Nadejdzie godzina, gdy znów niemieckiem się stanie to, co było niemieckie — a dziś w niewoli i w zesłowiańszczeniu (gra wyrazów: *Versklavung und Verslavung*) jeszcze jest niemieckie!" Książka ma za zadanie głosić o oderwanych ziemiach wschodnich, uświadamiać o ich wartości i niemieckości. „Oby prędko nastał ten dzień niemiecki, w którym nie będzie już „oderwanych ziem wschodnich!". Dla zacytowania obraźliwych słów o Polakach w tej książce zabrakłoby miejsca.

Czyż dzieci polskie mają być wychowywane w nieświadomości, że takie książki istnieją albo zaprawiane do obojętności wobec takich faktów? Po odpowiedź na te pytania nie pójdziemy ani do dr. Baumgarten „psychologa polskiego", ani do p. Daniela A. Proscott z Harvard University — ani też do „Robotnika"...

W. MAZOWIECKI

*) *Brandstätters Heimatbücher Deutscher Landschaften.* Band 24. *Entrissene Ostlande.* Ein Heimatbuch von Fritz Braun, Franz Lüdtke, Wilhelm Müller-Rüdersdorf, Friedrich Brandstätter. Leipzig, 1927.

NAUKA I LITERATURA

AKADEMJA WŁOSKA

W PONIEDZIAŁEK 28 października, w pamiętną rocznicę marszu na Rzym nastąpiło uroczyste otwarcie Królewskiej Akademji Włoskiej w sali Oraz e Curiazi na Kapitolu w obecności premjera Mussoliniego, ciała dyplomatycznego *in gremio*, z dziekanem Mgr. Borgoncini Duca, przedstawicielem Watykanu przy Kwirynale, reprezentantów akademij zagranicznych, mających siedziby swe w Rzymie, oraz poszczególnych akademij miejscowych, przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych etc. etc.

Gubernator Rzymu, książe Boncompagni Ludovisi, powitał członków Akademji imieniem Rzymu, poczem przemawiał senator Tittoni, prezes Akademji. W mowie swej senator streścił pokrótce dzieje, jakie idea ufundowania Akademji przeżyła we Włoszech, zanim została obecnie urzeczywistniona, poczem wyjaśnił cele i zadania Akademji, cytując na poparcie twierdzeń swoich zdania różnych uczonych włoskich i zagranicznych, którzy się w tym względzie wypowiadali; między innymi przytoczył zdanie Pasteur'a:

„Nauka nie zna ojczyzny, człowiek nauki wszakże posiadać ją musi i jej to właśnie przypisać winien wpływ, jaki prace jego mieć mogą w świecie". Tittoni podkreślił w ten sposób charakter narodowy nowoutworzonej instytucji.

Wkońcu krótko przemówił Mussolini, którego wejście na salę zebrani powitali gorącą owacją. Powiedział on, iż Akademja powstaje w epoce, którą poprzedziły dwa fakty doniosłego znaczenia: wielka wojna i rewolucja faszystowska; powstaje jako wyzwanie, rzucone sceptykom, przewidującym upadek ducha ludzkiego, który, ich zdaniem skłania się obecnie jedynie ku zdobyczom materjalnego porządku.

Akademję porównał Mussolini do latarni morskiej „wskazującej drogę lub przystań żeglarzom na wzburzonych i uwodzących oceanach ducha".

Akademja włoska, w ujęciu Mussoliniego, ma mieć charakter niby owej mickiewiczowskiej „arki przymierza między dawnemi i nowemi laty", tradycje przeszłości, zdobycze doby i przewidzenia na przyszłość znaleźć w niej muszą miejsce. I choć nie wszyscy akademicy stworzą dzieła nieśmiertelnej sławy, to jednak piąć się na wyżyny jest ich zadaniem i obowiązkiem.

A.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Akcja Katolicka jest nowem pod względem formy zrzeszeniem katolików świeckich. Dąży ona do tego, aby uświadomić i ujednostajnić sumienie katolickie narodu w rzeczach ogólnych, a przez to i na polu politycznem i społecznem. Akcja Katolicka nie wywiesza sztandarów partyjnych, nie dobija się o miejsca w parlamentach i rządzie. Ona wychowuje obywateli po katolicku i wykazuje ścisły związek moralności z życiem publicznem.

Świeżo księgarnia św. Wojciecha dała początek specjalnej bibljotece. Pierwsza książka pióra ks. Mädera (Katolikiem jestem) zobrazowała stan katolicyzmu na tle prądów i stosunków nowoczesnych i jest niejako apelem do hartowania ducha. Druga, zredagowana przez ks. Brossa (Akcja Katolicka a Polska) podaje list Stolicy Apostolskiej do kardynała prymasa Hlonda o znaczenie Akcji Katolickiej w Polsce. Trzecia, skreślona przez ks. Stan. Adamskiego (Akcja Katolicka a duchowieństwo) wyjaśnia stanowisko kleru w tej akcji. Czwarta wreszcie, układu Francuza ks. Guerry, podaje w kształcie artykułów prawnych orzeczenia papieskie, dotyczące posłuszeństwa hierarchji, obowiązków społecznych, Kościoła, państwa, rodziny, pokoju w świecie i orjentuje każdego pracownika na niwie społecznej o całokształcie nowoczesnych zagadnień moralnych, socjalnych i politycznych.

*

W ostatnich latach weszły zagranicą w modę powieści z życia sławnych ludzi. Taką jest powieść Andrzeja Maurois „Dziecię słońca", wydana nakładem księgarni „Renaissance". Powieść sprawia nieznośne wrażenie atmosfery czegoś niewłaściwego, falsyfikatu. Opowiada o kilku miłostkach angielskiego romantycznego poety, Percy Shelleya, jego małżeństwach, kłopotach wychowania dzieci, trudnościach finansowych, podróżach, wreszcie o jego przypadkowej, tragicznej śmierci. Całą zaś istotną treść życia poety pomija. Literacka twórczość Shelleya zostaje daleko poza marginesem powieściowej akcji, w adnotacjach, informujących, że wtedy a wtedy, w jakiejś miejscowości Włoch czy Szwajcarji, pisał poeta „Królowę Mab" i „Prometeusza". Gdyby nie te wstawki, możnaby nazwisko poety zastąpić nazwiskiem każdego innego młodzieńca, który ugania się po świecie za ładnemi

buziakami, a wobec otoczenia, zgodnie z duchem czasu, wygłasza przygodnie różne liberalne apostrofy i tyrady. Wiele za to ciekawiej nakreślona została postać poety Byrona, jego światoburczy temperament, demoniczność, erotyzm, no i kabotynizm. Jednak zasadnicza myśl książki jest chybiona. Przekład Zuzanny Rabskiej, jak zawsze, artystyczny i szlachetny.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

W łonie Akademji Goncout'ów panuje obecnie wrzenie. Nie chodzi jednakowoż na razie bynajmniej o przyszłego kandydata do nagrody, ale o wybór nowego członka do samej Akademji Goncourt'ów, na miejsce zmarłego Courteline. Podczas, gdy pewna część członków jest zdania, iż należałoby wyborem tym zaszczycić jednego z byłych laureatów, druga natomiast, na której czele stoi p. Gaston Chérau, prowadzi kampanję za panią Colette. Duży talent tej ostatniej zyskuje zresztą coraz liczniejszych zwolenników. Przyjęcie autorki „*Retraite sentimentale*" do grona *jury* Dziesięciu stanowiłoby nowe i niemałe zwycięstwo i dla feminizmu, a przedewszystkiem nowy hołd dla talentu wielkiego samej pisarki.

*

P. Léon Riotor przygotowuje książkę, której już sam tytuł pobudzi niesłychanie ciekawość czytelników, gdyż brzmieć będzie „*Locarno et les îles Borromées*". Na tle natury, autor zamierza przeprowadzić szereg interesujących wycieczek ideologicznych.

TEATR

„KRES WĘDRÓWKI"

W TEATRZE Narodowym uznano za konieczność wystawienie sztuki angielskiej Roberta Sherriffa „Kres wędrówki" w przekładzie Flor. Sobieniowskiego, wsławionego niedawno wywiadem u Shaw'a, który jakoby miał coś do powiedzenia o Polsce dzisiejszej. Dzięki Sherriffowi my mamy coś do powiedzenia o Anglji dzisiejszej. Pozwolił nam ją podpatrzeć, zobaczyć jej duszę, którą przecież pisarze narodowi najlepiej wyjawiają.

W trudnem zaiste położeniu znalazły się społeczeństwa mocarne, bogate materjalnie, panujące na oceanach swym handlem i przemysłem, a z drugiej strony nie dorastające duchem do swej potęgi zewnętrznej. Obrazem tego kłopotu ze sprzecznościami jest taki pisarz, Sherriff. Sam był na wojnie i nie chciałby ostatecznie się ośmieszać, że nie był prawdziwym rycerzem; naród jego był w wojnie i przypisuje sobie zwycięstwo, nie wypada więc tej zasługi pomniejszać. Ale z drugiej strony umysł sceptyczny, osadzony na duszy negocjanta, dalekiej od bohaterstwa, nie może nie stwierdzić, że cała ta awantura pięcioletnia przerosła fizycznie siłę moralną narodu i że teraz, gdy nerwy ochłonęły, budzi złość w filistrach. Wypadki wciągnęły w wojnę, niepodobna się było cofnąć, przebyło się ją ostatnim wysiłkiem nerwów — no i co z tego? Chciałoby się historji wytoczyć proces o... stracone przez te lata wygody.

Zaszła jakaś głęboka sprzeczność między życiem narodu a życiem jednostki. Taki pisarz czuje, że przecież naród musi się „stawiać". Bo jakże: chciałoby się panować nad światem, podbijać imperjalistycznie obce kraje — i to jest dobre, bo stąd są wygody. Ale z drugiej strony, gdy wypadnie taka wojna, jednostka musi się tych wygód zrzekać i nawet życie narażać. Sztuka Sherriffa oparta jest na tym pierwiastku dramatycznym.

Bohaterowie szli na ofiarę jakiegoś obcego sobie ideału państwowego. Są to ludzie kulturalni, więc umieją ostatecznie obowiązek swój spełnić. Ale pisarz współczesny, mający zresztą osobiste doświadczenie, czyta w ich duszach, że ten wysiłek przerasta ich siły nie tylko nerwowe, ale ich wiarę. Bohaterowie Sherriffa traktują swój los, jako narzucony sobie, jako igraszkę zachcianki czyjejś. Wojna jest gwałtem, który im zadano. W najlepszym razie mierzą walkę pojęciami sportowemi. Najtęższy oficer marzy o pantoflach, ciepłej wannie i kwiatach, a przeciętny targa siły w walce z własną słabością.

Naczelna w sztuce postać, kapitan Stanhope, jest poprostu patologicznym okazem neurastenji. Ratuje się od siebie samego piciem *whisky*, sztukuje się duszą przyjaciela, który nad nim czuwa. Potrafi złamać tchórzostwo w innym, ale nad swojem nie włada. Autor usymbolizował w nim dramat, że dzisiejsza wojna przerasta możność psychiczną dzisiejszego człowieka. Stąd wniosek może być tylko defetystyczny.

Cóż na to poradzić — powiecie — jeśli to fakt? Czyż to wina pisarza? Jeśli to fakt, to naród zrzec się musi pretensyj mocarstwowych, przyznać musi przedewszystkiem, że wojnę wygrała Francja, która nie okazała tego rozdźwięku psychicznego. A jeśli to nieprawda, to winien pisarz. Fałszywym jest organem duszy narodu.

Poematy o wojnie wolno tworzyć tylko Homerom, rzecznikom duszy narodu, nie jednostek. Sherriff tem różni się od Homera, że nie widzi potęg wyższych, które kierują losami rycerzy, nie symbolizuje tych potęg w rycerzach, lecz robi sobie studjum obyczajowe. Lamentuje nad dolą porządnych ludzi, którzy nie mają codzień ciepłej kąpieli i jadają do obiadu kompoty z puszek, przyczem zamiast ananasów trafiają się im morele. Całe tło dramatyczne życia w okopach, mające epatować filistrów, w naszem społeczeństwie bardziej rycerskiem i uboższem, wydaje się śmieszne. Przez sześć odsłon oficerowie angielscy tylko jedzą, kurzą tytoń i piją jeśli nie *whisky*, to szampana. I to ma być owo sponiewieranie jednostki, nad którem my płakać musimy, nie mając przytem żadnych danych do mniemania, że te jednostki bez wojny przydałyby się światu na cokolwiek szczytnego. Homer czasów dzisiejszych miałby jedno do powiedzenia:

— Zapewne, los w tej chwili pozbawia was wygód, sprawia przykrości, ale wiedzcie, że los robi wam zaszczyt, powołując do czynności, bezpośrednio związanych z bytem narodu i państwa. Poza wojną nigdzie wam się nie zdarzy być czemś więcej, niż jednostką konsumującą. Stary Homer widział w rycerzach nadludzi, obcujących z Bogami.

Więc winien pisarz. Bo pisarz ma obowiązek wiedzieć, gdzie kończy się jednostka ze swojem życiem obyczajowem, ze swemi pantoflami i ze swoją psychiką filistra, a gdzie zaczynają się *gesta deorum*. On jest od tych dziejów, gdy pisze o wojnie, od tej psychologji i etyki. Wielka bo sztuka podpatrzeć na wojnie brud, krew i strach! To raczej niedyskrecja. Każdy żydek potrafi to lepiej, uniesiony nienawiścią do życia narodowego, a pyszny racjonalizmem powie wprost: Rżnij karabinem o bruk i basta.

To, co jest życiowo fałszywe, nie może być w sztuce prawdziwe. Wojna nie jest tematem do komedji mieszczańskiej. Można z niej wykrawać obrazki rodzajowe, ale zagadnienia wojny nie da się w dramacie rozwiązać w myśl jakichkolwiek interesów jednostki, zwłaszcza jej wygód. Mieszczańska filozofja wojny nie jest wogóle interesująca. To też sztuka Sherriffa trzyma się swoją stroną nowelistyczną—opowieścią realistyczną na tle życia kółka oficerów w okopie (co tłumacz z rosyjska nazywa ziemianką). Publiczność interesuje się dobrze zanotowanemi obyczajami życia wojennego i podniecona jest nerwowo nieustannemi strzałami. Ale to jeszcze nie dramat, to tylko sensacja. Węzeł dramatu jest gdzieś poza okopem, wskazany nieśmiało przez tendencję sztuki. To, co się dzieje w sześciu odsłonach na scenie, pomimo huku armat i trzasku granatów, było nawet monotonne pod względem psychologicznym i bez-

nadziejne, bo nie dające pola do refleksji. Scena stale ciemna i pełna huku męczy, ale to nie znaczy, żeby robiła wrażenie artystyczne. Jedną z oryginalności sztuki jest nieobecność na scenie kobiety.

Z pomiędzy artystów wyróżniali się, poza doskonałym Węgrzynem, p. Szymański bardzo szlachetną postawą, p. Lenczewski i p. Orwid.

Z. W.

SZTUKI PLASTYCZNE

SZTUKA NUDY. KRYPTOŻYDZI

NOWA wystawa Salonu Garlińskiego zgromadziła trzydzieści dwa obrazy p. Rafała Malczewskiego—olejne i akwarele. Warszawa zna już tego artystę z dwóch lub trzech wystaw. Wzbudził on sztuką swoją spore zaciekawienie i spory. Obecna jego wystawa rozpada się na dwa działy — olejny i akwarelowy, wyodrębnione od siebie nietylko rodzajem farb, ale i dosadną różnicą artystyczną, której linja graniczna—rzecz to znamienna—ściśle pokrywa się z linją odrębności obu materjałów technicznych — akwareli i oleju.

W olejnych swoich pracach p. Malczewski prowadzi w dalszym ciągu sposoby widzenia, zamysły tematyczne i robotę artystyczną dawnych swoich obrazów. Ale widoczne jest w nich już wyczerpanie się pod każdym względem. Obecna wystawa w dziale olejnym nie rozwija, nie pogłębia, nie wzbogaca, lecz, przeciwnie, cofa, uboży i na mielizny dręczących powtarzań kieruje sztukę artysty. A sztuka ta już sama w sobie od początku była i jest obarczona wewnętrznym ciężarem pustynnej, beznadziejnej nudy. Dziś—powtarzana—potęguje wyraz nudy swej do kwadratu.

Duże, a w rozmiarach niezgrabne płótna olejne dźwigają w sobie wielkie wypolerowane plamy krajobrazów, geometrycznie na różne tereny podzielonych. Barwy lokalne, twarde, tępe i surowe, nie łączone w harmonję, kształty uproszczone, ciężkie, kanciaste. Budowa czasem naturalistyczna i przypadkowa, czasem oschła w mechanicznej swojej symetrji. Wszystko to razem, bez względu na temat krajobrazu, składa się na wrażenie takiej pospolitości świata, takiej jego bezduszności, objektywności i pustynności, że widza ogarnia przytłaczająca, bezwyjściowa nuda.

Można przypuszczać, że artysta świadomie do wyrażenia tych składowych cech nudy dąży, łącząc je w syntezę wręcz chorobliwego *spleenu*. Nawet rozmiary jego płócien—chorych na *elephantiasis*—dostosowane są do wrażenia, płynącego z ich treści malarskiej. Świadomość jednak nie ratuje sztuki. Czy artysta chciał, czy nie chciał, nuda pozostaje nudą, a chyba każdy się zgodzi, że jest ona zaprzeczeniem tych wrażeń, których od sztuki oczekujemy i które sam artysta w widzu wywołać pragnie. Nawet namalowanie samej nudy wymaga artystycznego pierwiastku zaciekawienia i radości. Olejne obrazy p. Malczewskiego odrażają i gonią widza precz od siebie. Po wyjściu z wystawy widz pragnie zapomnieć o nich, jak o sennej zmorze. Czy tego chciał artysta?

Natomiast akwarele p. Malczewskiego są bardzo dobre, ładne, czasem wykwintne. Rozmiarami małe i zgrabne, w kolorze zamożne i sharmonizowane, w nastroju—poetyczne. Technika jeszcze nie dociągnięta do zamiarów, ale artysta ma wszelkie warunki do jej opanowania. Skąd bierze się ta ogromna różnica pomiędzy dwoma równocześnie malowanemi szeregami obrazów? Czy tylko z powodu różnic w materjale farb? Czy p. Malczewski nie czuje farby olejnej, a jest urodzonym i wyłącznym akwarelistą, czy też celowo inaczej wyraża i harmonizuje barwy i kształty w tej i tamtej technice? Nie umiem na to odpowiedzieć z całą pewnością, lecz zdaje mi się, że artystę gubią oleje. To przypuszczenie swoje opieram na sztuce japońskiej, która, jak wiadomo, tak jest wytworna, lekka i swobodna w farbach wodnych, a tak ordynarna, brudna i ciężka w zapożyczonych od Europy farbach olejnych.

Przedmowę do katalogu wystawy napisał p. Mieczysław Wallis, który pono nazywa się Walfisz i jest, naturalnie, żydem. Nie rozumiem, dlaczego polski Salon Artystyczny przedmowy do katalogów w polskim języku o polskich wystawach w stolicy Polski powierza koniecznie żydom? Czy krytycy i pisarze polscy już całkiem oniemieli? Czy ich niema? Czy tak są pyszni i nieprzystępni, że Salony prywatne nie śmią ich do współpracy zapraszać? Czy może w porównaniu z żydami nic nie umieją, na niczem się nie znają dlatego odtrąceni są i zapomnieni? Z tego atoli, co w katalogach Salonu Garlińskiego wypisują panowie Husarscy i Walfisze, jasno widać, że w ignorancji, bladze i pustogadulstwie nikt żydów nie prześcignie. Więc może istnieje obawa, że wystawę z przedmową krytyka polskiego zbojkotuje kupująca publiczność żydowska? To możliwe. Jeżeli jednak inteligencja polska już do tego stopnia nędzy doszła, to czy nie czas Polakom zacząć asymilować się nawywrót? Może pod osłoną nazwisk żargonowych i za cenę różnych poniżeń osobistych zaczniemy przemycać do kultury własną myśl i własną twórczość, jak to czynią żydzi, w aryjskich morzach nurkujący?

Wspomniałem w szkicu poprzednim o bezmała siedemdziesięciu procentach żydów, którzy parę miesięcy temu w Paryżu na wystawie „Polskiej Sztuki Współczesnej" w lokalu „*Editions Bonaparte*" udawali Polaków i reprezentowali sztukę polską. Pieprzykiem wystawy jest przedmowa do katalogu, którą napisał p. Chil Aronson. Gromadę żydków warszawsko-lwowskich wita w niej żydek paryski w imieniu sztuki francuskiej, jako że, niby, Francja wita tu Polskę. Zauważmy nadto, że owe „*Editions Bonaparte*" wydają równocześnie z każdej wystawy swej album, które—w danym wypadku—w tysiącach egzemplarzy rozniesie po świecie pojęcie o polskiej sztuce współczesnej, jako o sztuce Gottliebów, Menkesów, Lipszyców, Nadelmanów, Kislingów, Marcoussisów i dziesiątków innych Firułkesów.

Jak daleko zaprowadzi Polskę ta, przez żydów reżyserowana i grana, komedja pomyłek? Dzisiaj już w samej Warszawie w sferach artystycznych nie wie się z pewnością, czy pod polskiemi nazwiskami Rafałowskich, Stażewskich, Konarskich i t. d. malują Polacy czy żydzi. Jedni utrzymują tak, inni — inaczej. Cóż mówić o zagranicy, która nie wnika w dźwięk nazwisk i nie zagląda za kulisy organizacji wystaw i wydawnictw! Ładną mamy w Europie propagandę sztuki polskiej!

Nasze instytucje i towarzystwa artystyczne milczą — same zażydzone, albo nie umieją się bronić przed bezczelnością żydowską. Prasa głównych miast w trzech czwartych pozostaje na usługach żydostwa. Odosobniony głos krytyka polskiego ginie w głuchem milczeniu ogółu artystów i pisarzów. Tym to sposobem tchórze i niedołęgi z pośród nas związują kulturę polską w wór judaszowy. Będzie to wór pokutny, urągowisko dla świata i łatwa w nim dla katów życia pastwa.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

OFENSYWA

PANEGIRYKI I PORYKI

JAK było do przewidzenia, z okazji rocznicy Sobieskiego, ze Sobieskim porównywano p. J. P. także i tak to już teraz będzie zawsze... a przynajmniej jeszcze z kilka miesięcy. Jakie tylko będziemy obchodzili rocznice pamiątkowe, czy to urodzin, czy zgonów wielkich w narodzie, czy to hetmanów, czy kanclerzy, prymasów, czy prymusów, zawsze nas czeka ze strony panegirystów profesjonalnych takie przemalowywanie ich nowemi aktualnemi farbami.

Niedawno było z Lelewelem. Senator Posner (jaczejka „sanacji" w P.P.S.) starał się w trzech fejletonach wydobyć w wizerunku Lelewela jakieś wspólności, podobizny, analogje, coś gdzieś... Przypadała 19-go października rocznica zgonu księcia Józefa, i znów w „Polsce Zbrojnej" pułkownik Eile pisze o Poniatowskim, jako organizatorze i administratorze armji, jako o ministrze wojny i znów daje do zrozumienia, jakie to podobne do siebie te Józefy. W „Kurjerze Warszawskim" z 17 sierpnia o „Testamencie Sobieskiego" rozpisuje się prof. Ernest Łuniński, równocześnie to samo potem powtarzając w sanacyjnej „Prawdzie" łódzkiej, i znów delikatnie, grzecznie suggestjonuje, co to niby za niewdzięczności od rodaków znosił ten Jan III..., przyczem w łódzkiej „Prawdzie" już prof. Łuniński pozwala sobie dodać to, co w „Kurjerze" nie „wypadało", że analogje między J. S. i J. P. są wielkie...

Bajc z Batorym, oczywiście, trwa nadal, ożywiony i naelektryzowany świeżo uroczystościami Wszechnicy Wileńskiej. Przy tej okazji zapomniano z kretesem, że kolegjum wileńskie istniało już osiem lat przed nadaniem mu przywilejów uniwersyteckich przez Stefana Batorego, że dalej założyli *Collegium* Ojcowie Jezuici. Król tylko zatwierdził przywileje i akt podpisał. O tem nie wspomniano w żadnej mowie. Wszystko tylko *ad maiorem Batory gloriam.* Główny orator przewertował przedtem Jarochowskiego, no i przeprowadził analogię między S. B. a J. P. Już całkiem oficjalnie i demonstracyjnie. O Zborowoszczyźnie słyszeć nie chcą, któraby w tym wypadku byłaby bardziej *à propos.* Nic, tylko Batory i Batory. Już dźwiękowo-fonetycznie rozkochali się w tem nazwisku, którego pierwsza zgłoska przypomina im godło władzy nefaszyzmu naszego takie, jak rózgi liktorskie w Italji — bat. Rojalistom marzy się berło. Tym panom bardziej do twarzy z batami. Następnie zaś to się im najwięcej w Batorym podoba, że był obcy, cudzoziemiec, siedmiogrodzianin, turańczyk...

W każdym jednak razie raz już powinna się milusia *camorra* porozumieć ze sobą i zdecydować, czy najbardziej do Napoleona? czy do Chrobrego, czy do Śmiałego, czy do Krzywoustego i Kędzierzawego? czy do Chodkiewicza, czy do Żółkiewskiego?

Nawiasem mówiąc w tym roku wypada także rocznica pierwszej mowy Ludwika Mierosławskiego. Czy nie wypadałoby i na ten dzień poczynić pewne przygotowania?

RÓŻNICA

NO i czy niema racji pani Rachilde w *„Mercure"* lub Kamil Mauclair w swej książce: *„La force de l'art vivant"*, jeżeli podnoszą taki alarm, ostrzegając przed zsemityzowaniem piśmiennictwa francuskiego i przedstawiając zastraszający wzrost *„moral in semity"* w stosunkach literackich francuskich.

Weźmy tego Maurois, który oczywiście nie jest żaden Maurois, tylko sobie bogaty alzacki syn fabrykancki, plutokrata, no i oczywiście żyd stuprocentowy. Świeżo egzaltował się jego ostatnią książką *„Aspects de la Biographie"* jeden z naszych Paryżan *in partibus infidelium*, wytrwale mirjamizujący, wytworny, ale jałowy p. W. Rogowicz. Naszemu sympatycznemu estecie podobała się w Mauroisie właśnie ta jego czysto żydowska pasja pomniejszania Aryjczyków przez uprzystępnianie ich wad i małostek świadomości szerokiego ogółu, czyli poprostu *mobu.* „Maurois" (z domu nazwisko niemiecko-żydowskie) jako uznany już specjalista w monografowaniu i biografowaniu, wygłasza zasady rozbierania genjuszów (aryjskich) do naga i prezentowania dzisiejszemu powojennemu motłochowi plam wątrobianych na ciele, zwiotczałych bicepsów, opuchlin, przerostu lub uwiądu genitalij i t. p.

A jednocześnie... mamy do zmontowania dwa fakty, kapitalnie charakteryzujące dwa światy, dwa światopoglądy, dwie psychiki, dwie „postawy".

Kiedy kilka miesięcy temu zwrócono się z Berlina do znakomitego poety de Montherlanta z propozycją tłumaczenia i wystawienia jego dawnej sztuki *„L'éxil"*, poeta odmówił. Zaznaczył, że nie czyni tego bynajmniej pod wpływem szowinizmu antyniemieckiego, ale dlatego, że sztukę p. t. „Wygnanie" napisał mając lat 18, w r. 1914, i z treścią i ideą jej obecnie się nie solidaryzuje (opowieść o matce, która w obawie utraty jedynaka, nie pozwala mu wyruszyć na wojnę).

Uważał więc za niewskazane prezentować Niemcom przykład małoduszności kobiety Francuzki. Powoływał się na wielkie powodzenie w Niemczech Raynala sztuki p. t. „Grób Nieznanego Żołnierza", głównie z tej przyczyny, że Niemcy mogą sobie w niej oglądać zażartość walk partyjnych we Francji.

Odmowę de Montherlant'a skomentowała cała prasa najdodatniej i najżyczliwiej, iż zrzekł się sławy i sukcesu, gardząc złotem.

Obecnie zaś pismo paryskie *„Crapouillot"* wywleka tego adorowanego przez Rogowicza, „Maurois". Fabrykanci papierosów amerykańscy zwrócili się do „Maurois" po jego pobycie i prelekcjach w Ameryce, aby dał na papierosy i pudełka swoją podobiznę, swoje aforyzmy i autograf, tak jak dają im gwiazdy filmowe. Poprzednio zwracali się z taką samą zyskowną propozycją do całego szeregu pisarzy i poetów amerykańskich, kolejno wszyscy odmówili współudziału w tak trywialnej reklamie. Odmówili również: Wells, Kipling, B. Shaw. Poprzednio odmówili: Rabindranath i Maeterlinck i inni.

Pierwszy p. „Maurois" się zgodził. *Business is Business. Geschäft!* Najbogatszy z literatów francuskich, właściciel tkackich zakładów w Alzacji, esteta, biograf Shelleya... wytworniś duchowy, *„schöngeist"*... dolary wziął, po dolary łapy wyciągnął.

I czy można się dziwić potem, że ten magister biografiki i „mistrz" konterfektów poleca swoim uczniom i naśladowcom takie pisanie „odbronzowionych" żywotów wielkich ludzi, w którem należy wywlekać na światło wszystkie ich małostki, drobnostki, brudy, sexualia, genitalia, naturalia, fekalia?... Taki archijud jeden z drugim o Einsteinie, Chaplinie, Freudzie, Jolsonie będzie pisał jak... Plutarch, ale w biografjach Aryjczyków zawsze będzie *plus parch que possible.* Czy nie?

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Najoficjalniejszy organ „sanacji", warszawska „Gazeta Polska", takie oto w artykule wstępnym ogłaszała niedawno (dn. 12 b. m.) pouczenie:

„Jakże śmieszne i mizerne są z drugiej strony uparte nawroty do samobiczowania i samoponiżania. Jakże śmieszne są i nędzne przepojone peysmizmem wspominki... i echa dawnej w Polskę niewiary".

A oto urywek z przemówienia p. ministra spraw wojskowych Piłsudskiego, które wypowiedziane było dn. 6.VIII. 1927 roku w Kaliszu:

„... wytworzyłem całe mnóstwo pięknych słówek i określeń... które naród polski stawiają w rzędzie idjotów..."

*

W rocznicę odzyskania niepodległości otrzymali od wdzięcznej Polski ordery Polski Odrodzonej następujący dziennikarze publicyści: A. Beaupré i E. Paszkowski („Czas"), F. Fryze i Kaz. Erenberg („Kur. Por."), Stefan Grostern (żyd. „Epoka"), Wacław Oryng, Br. Neufeldówna, K. Wroczyński („Kur. Ilustr."). Ludwik Rubel, W. L. Evert („Pol. Zbr."), L. Chrzanowski, Z. Sachnowski. W ogłoszonym spisie popełniły dzienniki, jak się zdaje, błąd. Kaz. Erenberg w czasie wojny o niepodległość stał po stronie koalicji antyniemieckiej, więc zapewne mowa o synie jego Tadeuszu, który we Francji był więziony.

*

Zabawnie się zdarzyło „Czasowi". Chcąc uprzedzić myśli swoich panów i ułatwić im wyjście z trudnego położenia, potępił w artykule „Jad niewoli" manifestację na Grzybowie przed laty 25. Ani mu do głowy nie przyszło, boć to bądź co bądź Kraków jest na zachodzie, że sfery „miarodajne" tem wspomnieniem chełpić się będą. Sądził, że odpowiedzialność za tamte rzeczy będzie zepchnięta na PPS. Jakże się stary „Czas" złapał, nie zorjentowany w nowych czasach!

Zdaje się jednak, że i cenzura warszawska nie zorjentowała się, bo skonfiskowała artykuł „Rodowód" w „Myśli Narodowej" na tydzień przed pojawieniem się artykułów ministrów, którzy z dumą tamte czasy wspominają.

*

P. Słonimski, pisząc w „Wiadomościach literackich" (Nr. 45) o głośnym wierszu p. Tuwima p. t. „Do prostego człowieka", określa ten wiersz jako „utwór jednego z najwybitniejszych dzisiaj poetów Polski, Europy i świata"...

Przedsiębiorstwo reklamowe pod firmą „Wiadomości literackie" działa nieskutecznie przedewszystkiem z powodu budzącej niesmak, nieinteligentnej przesady, jaka stale cechuje jego roboty. Z jakąż przyjemnością estetyczną czyta się potem np. ogłoszenia „Radjonu", które w porównaniu z „artykułami" literackiemi „Wiadomości" wywołują wrażenie objektywnych, pełnych umiaru studjów naukowych o wartościach środka samopiorącego...

NOWE KSIĄŻKI

Nowaczyński Adolf. Pamflety. Studjów i szkiców tom VI. Warsz. 1930. F. Hoesick. Str. 344.

Nitecki Marjan ks. dr. Telepatja a mistyka. Warsz. 1929. Str. 340.

Tow. wydawnicze „Rój“ wydało:

German Juljusz. Gwiaździsta noc. Powieść wyd. II.

Gibbs Philip. Na rozdrożu. Powieść.

Gotta Salwator. Żona-kochanka.

Posner Zenon. Zawsze ci sami. Powieść. Warsz. 1930. Nakład autora (z portretem)

Szczepański Aleks. Górny Śląsk w świetle wykonania konwencji Genewskiej. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 201.

Badania nad nieletnimi przestępcami. Poczucie moralne. Monografja seminarjum prawa karn. Un. Warsz. VI. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 155.

Kostanecki Antoni. Problem ekonomji. Myśl gospodarcza a myśl kulturalna. Warsz. 1930. F. Hoesick. Str. 318.

Kodeks karny faszystowski. Opracował i tłumaczył dr. Rafał Lemkin. Z przedmową prof. W. Makowskiego. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 142.

Rundstein Szymon. Ćwiczenia praktyczne z prawa międzynarodowego. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 76.

Szawlewski Miecz. Międzynarodowe położenie gospodarcze Polski na tle ostatnich wydarzeń w gospodarce światowej. Warsz. 1929. Skład gł. w księgarni F. Hoesicka. Str. 43.

Seidler Teodor poseł. Rozważania ustrojowe Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 58.

Niepodległość. Czasopismo pod red. Leona Wasilewskiego Tom I. zesz 1. Inst. badania najnowszej historji Polski. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 194.

Morstin Ludwik H. Kłos panny. Powieść Warsz. 1929. F. Hoesick.

Szczutowski Stan. Opoka Piotrowa Rzecz o stolicy apostolskiej i Ojczyźnie naszej. Warsz. 1929. Wyd. „Zorzy“. Str. 120 i ilustr.

Ruch literacki. Warsz. Wrzesień 1929.

Bojarska Stefanja. Hodujmy pszczoły. Bibljoteka praktyczna nr. 9. Warsz. 1929. Księg. Kroniki Rodzinnej.

Polska ekspansja gospodarcza. Zrzeszenie. Sprawozdanie z działalności 1926 — 1928. Warsz. 1929.

Falski Marjan. Potrzeby szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci. Wyd. Ministerjum W. R. i Ośw. publ. Warsz. 1929. Skład w Książn. Atlas. Str. 96 in folio (tablice, mapy).

Grabowski Zbigniew. Walter Pater. Życie, dzieło, styl. Poznań 1929. Nakładem Poz. Tow. Przyjaciół Nauk. Księg. Jana Jachowskiego str. 302.

Nakładem księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1929, wyszły książki:

Ks. R. Mäder. Katolikiem jestem. Cena 4 zł.

Ks. dr. Stan. Bross. Akcja Katolicka a Polska. Cena zł. 1 50.

Ks. Stan. Adamski. Akcja Katolicka a duchowieństwo. Cena zł. 2.

Ks. Guerry. Kodeks Akcji Katolickiej. Cena zł. 6.50.

Grzegorczyk Piotr. Bibljografja literatury polskiej za r. 1928. Warsz. 1929. Z zasiłku min. W. R. i O. P. Str. 73.

Grzegorczyk Piotr. Dziesięciolecie prasy polskiej 1918—1928. Warsz. 1929. Str. 18.

Rosset Edward. Łódź, miasto pracy. Łódź 1929. Str. 101.

Pamiętnik Literacki. Lwów. Rocz. XXIV, z. III.

Modelski Teofil Emil. Spory o południowe granice djecezji Krakowskiej od strony Spisza w w. XIII — XVIII. Z mapą. Zakopane 1928. Muzeum Tatrzańskie. Str. 128.

Ejsmond Juljan. Moje przygody łowieckie. Z ilustracjami Kamila Mackiewicza (Poznań 1929). Nakład księg. św. Wojciecha.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 2545. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 1290.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM